80 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

8 stycznia 2025 NR 5 (18096)

Sport



Pyrka w Klubie Kokosa?

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Niepokojące informacje

Drużyny ekstraklasowe w zdecydowanej większości wznowiły już treningi. Za niektórymi już pierwszy obóz (GKS Katowice) czy mecz sparingowy (Raków Częstochowa gra dzisiaj). Inni są już na zgrupowaniach w Turcji, gdzie udała się zdecydowana większość i Hiszpanii, gdzie wyjedzie pięć ekip.

Praca pracą, granie graniem, tymczasem z wielu miejsc dochodzą niepokojące sygnały. O tym, że trudna jest sytuacja Lechii Gdańsk, to wiemy już od dłuższego czasu. Po awansie do ekstraklasy wcale nie było pewne, że Biało-zieloni w niej zagrają. Stało się tak dopiero w trybie odwoławczym i po spłaceniu 700 tysięcy złotych zaległości wobec trzech podmiotów. Dopiero po tym Komisja ds. Licencji Klubowych wydała zgodę na grę gdańszczan w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale z nadzorem finansowym.

Teraz Lechia, razem zresztą z pierwszoligową Kotwicą, została przez Komisję ds. Licencji Klubowych ukarana jeszcze sroższym wyrokiem. Pod koniec roku obu klubom w ogóle zawieszono licencję, co wyklucza ich z jakichkolwiek rozgrywek. Nałożono na nie również zakaz transferowy. Lechia od rozstrzygnięć Komisji w ogóle się nie odwoływała. Co to oznacza? Jeżeli klub nie pospłaca zobowiązań, to nie będzie grał, a to wszystko na niewiele ponad trzy tygodnie przed startem rozgrywek. Po trzecim walkowerze klub zostaje wykluczony z rozgrywek... Na szukanie pieniędzy w Gdańsku, który przecież z biedą się nie kojarzy, jest cholernie mało czasu...

Inni? Nie lepiej. Pod koniec listopada dowiedzieliśmy się, że na 33 miliony złotych zadłużony jest miejski klub z Gliwic. Piasta kolejnymi milionami ma ratować miasto. Drugi koniec Polski i Szczecin. Prezes i właściciel Jarosław Mroczek już wcześniej mówił, że chce sprzedać swoje udziały. Nie wyszło z kanadyjskim miliarderem Alexem Haditaghi. Zadłużenie Pogoni ma wynosić między 54 a 59 milionów złotych. Pieniędzy na czas nie otrzymują piłkarze, stąd przez weekend nie trenowali. Nie dzieje się tam niestety dobrze, co wszyscy widzą. Tutaj też do gry wchodzi miasto, które ma udzielić wsparcia w wysokości 4 mln zł. Będzie na wypłaty...

Jasne, grudzień, styczeń i luty to bardzo trudne miesiące dla piłkarskich klubów. Prawie każdy – no może z wyjątkiem kilku – ledwo wiąże koniec z końcem. Nie ma kroplówki z transz z Canal +, a jak się kogoś nie sprzeda, to biada. Kto wie, co byłoby w Zabrzu zimą zeszłego roku, jeżeliby nie doszło do transferu Daisuke Yokoty do belgijskiego Gentu za dwa miliony euro? Pod koniec 2023 „Górnicy" też przecież, jak Pogoń teraz, strajkowali z powodu finansowych zatorów.

Taka niestety jest rzeczywistość wielu źle zarządzanych polskich klubów. Co niepokojące, dotyczy to nie tylko klubów z większościowym miejskim akcjonariatem (Piast, Górnik), ale też prywatnym (Lechia, Pogoń). Brakuje ludzi, którzy faktycznie znaliby się na zarządzaniu takim przedsiębiorstwem jak zawodowe kluby piłkarskie, a nie tylko w swoim CV mieli wpisane zawód „prezes". Takich panów w futbolu jest za dużo, natomiast faktycznych fachowców za mało.

Zresztą w niedawnym wywiadzie dla „Sportu" mówił o tym mieszkający od lat we Francji wybitny reprezentant Polski, a potem świetny trener Henryk Kasperczak. Potrzeba rozwiązań systemowych i to nie takich, że w zarządzie danego związku ma być 30 procent kobiet, ale faktycznych działań, jak choćby ułatwienie firmom odpisu podatkowego na sport, w tym wypadku piłkę nożną. Bez takich rozwiązań będziemy dalej gonili w piętkę.

Zwarci i gotowi

Trener Jan Urban może spać spokojnie. Wiele wskazuje na to, że kadra prowadzonego przez niego zespołu na drugą część rozgrywek się nie zmieni.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie jako jedni z ostatnich przystąpili do treningów po świąteczno-noworocznej przerwie. Po nich uczyni to już tylko Radomiak (dzisiaj) i mistrz Polski Jagiellonia w czwartek.

Dłuższe wolne

W Górniku nieco późniejszy w stosunku do innych zespołów start miał miejsce z powodu... zakładu. Piłkarze założyli się z trenerem, że jak wygrają jeden z trzech ostatnich meczów, to przygotowania rozpoczną 3 stycznia, dwa wygrane mecze oznaczały wznowienie treningów 5, a trzy 6 stycznia. Ostatecznie zawodnicy świetną grą na zakończenie i czterema kolejnymi wygranymi przesunęli całkowicie plan, oczywiście za zgodą sztabu szkoleniowego, na wtorek, czyli 7 stycznia.

Podczas pierwszych zajęć obecni byli wszyscy, w tym także zawodnicy z innych kontynentów, jak Yousuke Furukawa z Japonii czy Taofeek Ismaheel z Nigerii. Uczestniczyli w nich też inni obcokrajowcy ze Słoweńcami Erikiem Janżą czy Luką Zahoviciem na czele. – Byli wszyscy i wszyscy są gotowi do pracy. Manu Sanchez nie zaczął treningów z nami, ale jutro już normalnie będzie trenował (jesienią Hiszpan przez długi czas leczył kontuzję – przyp. red.). Wszystko jest okej, wszyscy się stawili i wszyscy są gotowi do pracy – mówi w rozmowie ze „Sportem" trener Jan Urban.

Piłkarze i sztab szkoleniowy pojawili się w klubie około 9.00 rano. Były serdeczne powitania i wzajemne życzenia, bo wszyscy nie widzieli się przecież przez miesiąc.

Pierwszy trening po przerwie zwykle ma charakter wprowadzający. Jak jednak przyznali po zajęciach zawodnicy, tym razem było intensywniej niż zazwyczaj. Piłkarze rozpoczęli od biegu, a po tej zaprawie zaczęły się zajęcia typowo piłkarskie. Po zrealizowaniu ćwiczeń przygotowanych przez sztab szkoleniowy, pierwszy trening zakończyła seria kilku gier o wysokiej intensywności. Z zespołem trenował również Dawid Mazurek z drugiego zespołu Górnika.

PRZYGOTOWANIA GÓRNIKA

7 stycznia – pierwszy trening
11 stycznia – turniej halowy Spodek Super Cup
15 stycznia – wyjazd na 10-dniowy obóz do Belek
18 stycznia – pierwszy sparing (rywal nieznany)
21 stycznia – Paksi FC
24 stycznia – Weres Równe
2 lutego – pierwszy ligowy mecz z Puszczą u siebie



Za Górnikiem pierwsze zajęcia po Nowym Roku. W akcji Lukas Ambros i Damian Rasak.

Bez kadrowych zmian

– Za nami trening wprowadzający. W środę będą badania. Rano badania siłowe, po południu wytrzymałościowe, a po testach trening – mówi szkoleniowiec Górnika. W pierwszych dniach przygotowań do wiosennych zmagań „Górnicy" nie będą mieli łatwo. W czwartek i piątek, jak informuje trener Urban, przed zawodnikami podwójne treningi. W sobotę od wczesnego popołudnia kilkugodzinny halowy turniej Spodek Super Cup, gdzie przed rokiem zabrzanie byli na trzecim miejscu. – Niedziela wolna, a w poniedziałek i wtorek ponownie po dwa treningi – przekazał szkoleniowiec. Za tydzień 15 stycznia Górnik wyleci na obóz do Beleku, gdzie – tak jak przed rokiem i dwa lata temu – „Górnicy" będą mieli znakomite warunki do treningów.

Na razie brakuje nowych twarzy. – Jest taka możliwość, że ktoś się pojawi, ale jesteśmy przygotowani na taką możliwość, że nikogo nie ściągniemy i będziemy bazowali na tym, co mamy, a nasza kadra będzie taka, jaka była jesienią – mówi trener jedenastki z Zabrza.

Na obóz do Turcji pojedzie od 25 do 27 zawodników. – Wszystko zależy od tego, ilu weźmiemy młodych, który z nich pojedzie z nami. Najprawdopodobniej będzie to 27 graczy – wyjaśnia szkoleniowiec górniczego klubu.

Michał Zichlarz

Sport a4aa8e7116



Co stanie się z Arkadiuszem Pyrką po zimowej przerwie?

Kara czy transfer?

Arkadiusz Pyrka nie znalazł się w kadrze Piasta, która w poniedziałek odbyła pierwsze treningi w Hiszpanii.

PIAST GLIWICE

Bocznemu obrońcy latem kończy się kontrakt, a gliwiczanie nie chcą zdradzić, co jest powodem odsunięcia piłkarza. Pyrka piłkarzem Piasta jest do sierpnia 2022 roku. Od tamtej pory rozegrał w gliwickim klubie 155 meczów, strzelając 8 goli i dodając 9 asyst. Szybko pokazał swój talent, a zaskoczył wszystkich w momencie, gdy trener Aleksandar Vuković uczynił ze skrzydłowego nowoczesnego prawego obrońcę. Pyrka szybko nauczył się gry na nowej pozycji i stał się wyróżniającym piłkarzem w całej lidze.

Bez porozumienia

Nic więc dziwnego, że w poprzednich okienkach wzbudzał zainteresowanie możniejszych klubów, zarówno z zagranicy, jak i ekstraklasy. Tyle że władze Piasta nie chciały oddawać piłkarza za „czapkę gruszek". Czas płynie jednak nieubłaganie, a kontrakt piłkarza zbliża się do momentu wygaśnięcia, który nastąpi latem tego roku. Poprzednie i obecne władze klubu starały się namówić piłkarza i jego agenta do porozumienia w sprawie przedłużenia kontraktu, które pozwoliłoby zarobić jakiekolwiek pieniądze na transferze. Można się domyślać, że zawirowania finansowo-organizacyjne sprzed kilku miesięcy nie pomogły w negocjacjach, ale nawet wyprostowanie finansów nie sprawiło, że Pyrka poszedł śladem Patryka Dziczka, który mimo ofert, zdecydował się jednak przedłużyć umowę.

„Vuko" niezadowolony

Trener Vuković już przed pierwszym noworocznym treningiem sygnalizował problemy dotyczące przyszłości Pyrki w Piaście. – To jest znak zapytania. Dla mnie sytuacja jest o tyle dziwna, bo byłem przekonany, że wiążemy się na dłużej z tym zawodnikiem, a ewentualny transfer wydarzy się jedynie w przypadku, gdy obie strony będą zadowolone. Na tę chwilę nie ma rozstrzygnięcia. Arek ma kontrakt jeszcze przez pół roku, więc wiadomo, w jakiej pozycji znalazł się klub – przyznał na brefingu prasowym szkoleniowiec gliwiczan. W międzyczasie nie ustawały spekulacje w sprawie przyszłości piłkarza. Według wielu źródeł najkonkretniejsza ma być Legia Warszawa, która bardzo chciałaby prawego obrońcę sprowadzić do siebie. Wydawało się jednak, że Pyrka dogra sezon w Piaście i odejdzie za darmo latem.

Klub nie komentuje

Nie wiemy, jak przebiegały rozmowy władz klubu i dyrektora sportowego z piłkarzem oraz jego agentem, ale znamy ostateczną decyzję, która zszokowała kibiców Piasta. Pyrka nie znalazł się w niemal 30-osobowej kadrze na obóz w Hiszpanii. Czy to oznacza sprzedaż już tej zimy, czy też może zesłanie do tzw. klub kokosa, który byłby jeszcze dziwniejszym ruchem? Na razie trudno osądzać, bo klub z Okrzei nie chce komentować braku Pyrki w L'Albir. – Klub nie będzie komentował doniesień prasowych ani spekulacji dotyczących tego tematu. To jedyne oświadczenie i odpowiedź klubu w tej sprawie – głosi stanowisko Piasta. Sytuacja jest więc trochę tajemnicza i trochę niezrozumiała…

(KRIS)

1

TYLE goli w tym sezonie strzelił Arkadiusz Pyrka. Boczny obrońca Piasta zagrał w 18 meczach jesienią i był jedną z najważniejszych postaci w drużynie Piasta. Wystąpił w każdym spotkaniu ligowym od pierwszej do ostatniej minuty, co pokazuje, jak wielkim zaufaniem darzył go trener Vuković. Pod tym względem jest wyjątkowy, bo pełną liczbę minut (1620) w tym sezonie ekstraklasy osiągnęli tylko bramkarze oraz Arkadiusz Jędrych z GKS-u Katowice. Pyrka tylko w meczach Pucharu Polski z Hutnikiem Kraków i Arką Gdynia był rezerwowym (podnosił się z ławki po zmianie stron). W ostatnim starciu pucharowym przeciwko Śląskowi Wrocław zagrał jednak w pierwszym składzie i na murawie przebywał przez 120 minut.

Intensywna praca

Na pierwszym treningu wicemistrza Polski zjawiło się 31 piłkarzy.

ŚLĄSK WROCŁAW

W poniedziałek (6 stycznia) drużyna z Oporowskiej pod wodzą nowego trenera Ante Simundzy powróciła do treningów. Tym samym wrocławianie rozpoczęli przygotowania do rundy wiosennej sezonu 2024/25.

Wieczorek zapoznawczy

Nieco ponad trzy tygodnie temu (14 grudnia) piłkarze WKS-u zakończyli fatalną dla nich rundę jesienną. Po meczu z Radomiakiem zespół rozpoczął urlopy oraz okres treningów indywidualnych. Do tych drużynowych piłkarze wrócili już z nowym trenerem. Pierwsze zajęcia przy Oporowskiej 62 poprzedziła zorganizowana dzień wcześniej wspólna kolacja piłkarzy i sztabu szkoleniowego, na której zawodnicy mieli okazję poznać nowych członków sztabu szkoleniowego – poza Ante Simundzą są to Damjan Oslaj (II trener), Toni Golem (asystent trenera), Paweł Dziakowicz (asystent trenera), Luka Basić (trener przygotowania motorycznego) oraz Luka Pintarić (trener analityk). – Przed nami pół roku intensywnej pracy – powiedział Ante Simundza na pierwszej odprawie z zespołem. – Mamy jeden cel – pozostać w ekstraklasie. Myślę, że wszyscy znają ten cel i mam nadzieję, że każdy w to wierzy. Zarówno ja, cały sztab, wszyscy zawodnicy i cały klub. Jako piłkarze na każdym treningu macie okazję przekonać mnie, że warto wystawiać was w składzie.

Nie próżnowali

Pierwsze zajęcia przy Oporowskiej zostały podzielone na dwie części – w pierwszej drużyna pracowała na siłowni, w drugiej na murawie. W treningu wzięło udział 31 zawodników. Rzecz jasna nie było wśród nich kontuzjowanego Marcina Cebuli, który jednak pojawił się w klubie i wziął udział w spotkaniu. – Otrzymaliśmy od sztabu szkoleniowego zadania, które mieliśmy wykonać w trakcie przerwy – relacjonował pomocnik zielono-biało-czerwonych Petr Schwarz. – Ja zacząłem trochę wcześniej, niż zakładał to plan. Z rozmów z chłopakami wynikało, że oni również nie próżnowali i rozpoczęli treningi przed założonym terminem. Wszyscy wiemy, jaka jest nasza sytuacja. Musimy zagrać naprawdę dobrą rundę i trzeba się do tego odpowiednio przygotować.



Petr Schwarz doskonale zdaje sobie sprawę, w jak trudnym położeniu jest jego drużyna.

Jastrzębie na otwarcie

Zajęcia przy Oporowskiej to pierwszy etap przygotowań do rundy wiosennej. W najbliższą niedzielę (12 stycznia) piłkarze Śląska zagrają we Wrocławiu sparing z drugoligowym GKS-em Jastrzębie, a następnie rozpoczną obóz przygotowawczy w San Pedro del Pinatar (14-24 stycznia). W Hiszpanii Śląsk ma zaplanowane trzy sparingi – z węgierskim Ujpestem FC, słoweńską Olimpiją Lublana i rywalem, który jeszcze nie został potwierdzony. Po powrocie do Polski WKS zmierzy się jeszcze z Chrobrym Głogów. – Pierwszy trening jest zawsze podobny – stwierdził drugi trener Śląska, Damjan Oslaj. – Piłkarze przychodzą gotowi do pracy i chcą pokazać się z jak najlepszej strony, jednak prawdziwe oblicze drużyny poznamy dopiero z czasem. W pierwszym tygodniu będziemy skupiać się głównie na tym, żeby się jak najlepiej poznać. Chcemy poznać zawodników, a oni nas. Zaczynamy też przygotowywać się do obozu w Hiszpanii, gdzie będziemy chcieli zwrócić uwagę zarówno na techniczne, jak i taktyczne aspekty gry.

Pierwszy mecz nowej rundy Trójkolorowi zagrają w poniedziałek, 3 lutego, o godzinie 19.00 na Tarczyński Arena Wrocław. Ich przeciwnikiem będzie Piast Gliwice.

Bogdan Nather

Sport a4aa8e7116

Islandczyk na celowniku

Lider PKO BP Ekstraklasy przebywa na obozie w Turcji. Tymczasem w Poznaniu na testach pojawił się pomocnik Gisli Thordarson.

LECH POZNAŃ

W poniedziałek piłkarze „Kolejorza" rozpoczęli zgrupowanie w miejscowości Lara. Nim jednak wyruszyli do Turcji, o godzinie 7.00 spotkali się na wspólnym śniadaniu na Enea Stadionie w Poznaniu. Po spożyciu posiłku niebiesko-biali spakowali bagaże i wyruszyli autokarem do Berlina. Ze stolicy Niemiec przed godziną 14.00 polskiego czasu wylecieli w stronę Riwiery Tureckiej. Podróż trwała niespełna trzy godziny, samolot z poznańską ekipąna pokładzie wylądował w Antalyi o godz. 18.40 lokalnego czasu. Stamtąd, po odbiorze bagaży, podopieczni trenera Nielsa Frederiksena autokarem pojechali do Lary. Poznaniacy będą tam przebywali przez 11 dni, do 17 stycznia. W hotelu „Nirvana Cosmopolitan" zespół z Bułgarskiej zameldował się około godziny 19.00. Wieczorem Lechici skorzystali z odnowy biologicznej, potem spożyli kolację i poszli spać. We wtorek nie było już „ziewania", duński szkoleniowiec zafundował swoim zawodnikom dwa treningi.

Trzydziestu śmiałków

W czasie obozu piłkarze „Kolejorza" rozegrają trzy sparingi. Ich przeciwnikami będą zespoły z Chorwacji, Bułgarii i Serbii: GNK Dinamo Zagrzeb (12 stycznia), PFK Botew Płowdiw (16 stycznia) oraz FK Czukaricz-ki Belgrad (16 stycznia).

W kadrze drużyny z Bułgarskiej na zgrupowanie w Larze znaleźli się: bramkarze: Filip Bednarek, Mateusz Mędrala, Bartosz Mrozek, Wojciech Zborek; obrońcy: Elias Andersson, Filip Dagerstal, Alex Douglas, Michał Gurgul, Ian Hoffmann, Antonio Milić, Wojciech Mońka, Joel Pereira, Maksymilian Pingot, Bartosz Salamon; pomocnicy: Sammy Dudek, Ali Gholizadeh, Tymoteusz Gmur, Daniel Hakans, Dino Hotić, Filip Jagiełło, Antoni Kozubal, Kornel Lisman, Radosław Murawski, Patryk Prajsnar, Afonso Sousa, Igor Stankiewicz, Patrik Walemark; napastnicy: Bryan Fiabema Mikael Ishak, Filip Szymczak.

Odsiecz z Wyspy Gejzerów

Kiedy piłkarze „Kolejorza" wylewali siódme poty na boisku, w stolicy Wielkopolski rozpoczął testy niespełna 21-letni (urodzony 12 września 2004 roku) środkowy pomocnik, Gisli Thordarson. Jeżeli Islandczyk pomyślnie je zaliczy, podpisze z Lechem 4,5-letni kontrakt.

Reprezentant islandzkiej młodzieżówki przyleciał do Poznania już w poniedziałek. We wtorek rano rozpoczął testy medyczne w klinice „Rehasport", które trwały cały dzień. Wcześniej działacze „Kolejorza" ustalili warunki transferu definitywnego zawodnika z Vikingurem Reykjavik, z którym ma ważny kontrakt do 31 grudnia 2027 roku. Jeżeli nie zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności, dokumenty zostaną podpisane.

Zaprawiony w pucharowych bojach

Mierzący 191 centymetrów wzrostu środkowy pomocnik jako junior wyjechał do włoskiej Bolonii, gdzie trenował w grupach młodzieżowych. Wrócił do ojczyzny latem 2022 roku i związał się wówczas z Vikingurem. W tym miejscu trzeba dodać, że ten klub był rywalem Lecha w eliminacjach Ligi Konferencji Europy w sezonie 2022/23. Wówczas niebiesko-biali wyszli zwycięsko z tej konfrontacji, a w trwających rozgrywkach zespół z Reykjaviku po wywalczeniu mistrzostwa Islandii zakwalifikował się do fazy grupowej LKE.

Minionej jesieni Gisli Thordarson rozegrał 14 meczów w europejskich pucharach, występuje też w islandzkiej reprezentacji do lat 21, w której zadebiutował 24 września ubiegłego roku i rozegrał w niej cztery spotkania.

Bogdan Nather



Jeżeli Islandczyk Gisli Thordarson pomyślnie zaliczy testy, będzie nowym zawodnikiem „Kolejorza".

Kierunek Kielce?



Jani Atanasov (odwrócony tyłem) i Michał Rakoczy mogą wkrótce trafić do innych klubów.

Janim Atanasovem, defensywnym pomocnikiem Cracovii, ma interesować się walcząca o utrzymanie Korona.

CRACOVIA

Piłkarze krakowskiego klubu w poniedziałek spotkali się na pierwszym treningu. Choć wcześniej trener Dawid Kroczek zapowiadał, że mają być na nim wszyscy gracze, to do ośrodka w Rącznej nie dotarł Jani Atanasov.

Znów u Zielińskiego?

Reprezentant Macedonii Północnej otrzymał dodatkowe kilka dni wolnych, o które poprosił, ze względu na sprawy rodzinne. Z Kielc dochodzą sygnały, że jest nim zainteresowana Korona, którą prowadzi Jacek Zieliński – do kwietnia trener Cracovii. Atanasov nie mógł być zadowolony z liczby minut rozegranych jesienią. Przebywał na boisku przez 318 minut, znacznie krócej niż Patryk Sokołowski i Mikkel Maigaard. Według profilu „Złocisto-krwiści" poświęconego Koronie, przeszkodą może być obowiązujący jeszcze przez półtora roku kontrakt piłkarza w Krakowie. Być może uda się go rozwiązać i wtedy 26-latek przeniesie się do drużyny walczącej o utrzymanie bez kwoty odstępnego. Zawodnikiem „Pasów" nadal jest także Michał Rakoczy, z umową obowiązującą do 30 czerwca 2027, który chciałby odejść. Też stracił miejsce w składzie, a jego sytuacja jest jeszcze gorsza niż Atanasova. Zabrakło go na treningu noworocznym. – Są pewne przesłanki, że może dojść do zmian, stąd decyzja, żeby Michała nie obciążać tym meczem – tłumaczył Dawid Kroczek. Okazuje się, że klub nie obciąża piłkarza także wspólnymi treningami. Ćwiczy, ale indywidualnie, na podstawie planu ustalonego ze szkoleniowcem.

Odlot w sobotę

W treningach bierze udział 26 zawodników. Brakuje poważnie kontuzjowanego Kamila Glika, ale pojawił się za to 22-letni obrońca Jędrzej Strózik z drużyny rezerw. Jest wychowankiem Cracovii, ale opuścił klub kilka lat temu, by reprezentować drużyny juniorskie i rezerwy Lecha Poznań. Następnie grał w Puszczy Niepołomice, Unii Skierniewice i Wiślanach Jaśkowice.

W piątek o godzinie 11 krakowianie rozegrają pierwszy sparing z Puszczą Niepołomice. Mecz odbędzie się w ośrodku treningowym w Rącznej i będzie otwarty dla kibiców, a także transmitowany. Od soboty do 25 stycznia piąta drużyna ekstraklasy będzie trenować na obozie w Beleku. W Turcji ma zaplanowane trzy gry kontrolne – zNS Mura (7. miejsce w ekstraklasie Słowenii), FK Napredak Krusevac (12. miejsce w ekstraklasie Serbii) i Sanfreece Hiroszima (wicemistrz Japonii). 2 lutego Cracovia zagra jeszcze z drugoligowym GKS-em Jastrzębie. Będzie to dzień po ligowym spotkaniu z Rakowem Częstochowa i posłuży przede wszystkim zawodnikom, którzy nie wejdą na boisko w ekstraklasie lub zagrają w małym wymiarze.

Michał Knura

KRÓTKA PIŁKA

ZOSTAJE NA PODLASIU

■ Dyrektor sportowy Łukasz Masłowski podpisał nową umowę z Jagiellonią Białystok. Pracę na Podlasiu rozpoczął w marcu 2022 roku, a jego nowy kontrakt obowiązywać będzie do 2027 roku. Odpowiedzialny za transfery dyrektor przyczynił się do tego, że białostoczanie w poprzednim sezonie po raz pierwszy w historii zostali mistrzami Polski.

WRACA DO OJCZYZNY

■ Radomiak oficjalnie stracił drugiego zawodnika w trwającym oknie transferowym. Wcześniej z klubem pożegnał się Joao Peglow, który przeniósł się do DC United. Natomiast wczoraj na transfer zdecydował się Luizao, który związał się umową ze spadkowiczem z brazylijskiej ekstraklasy, Atletico Clube Goianiense.

MAŁO MINUT

■ Na przenosiny zdecydował się Nemanja Mijuszković. Defensor od 2019 roku związany był z Miedzią Legnica, ale w bieżącym sezonie nie mógł liczyć na regularną grę. Czarnogórzec zdecydował się więc na zmianę barw i od wiosny będzie grał w Wiśle Płock.

Z POLSKIM PASZPORTEM

■ Bruk-Bet poinformował, że testuje Brazylijczyka z polskim paszportem, Thiago Dombroskiego. 22-latek na początku 2024 roku został wypożyczony z Coritiby do portugalskiego Porimonense (drugi szczebel rozgrywkowy). Jednak na Półwyspie Iberyjskim w oficjalnym meczu jeszcze nie pojawił się na boisku. Dlatego właśnie niecieczanie mają możliwość sprowadzenia tegoobrońcy do siebie.

Sport a4aa8e7116



Fot. pogonszczecin.pl

Świętujący sukcesy z Arką Gdynia trener Tomasz Grzegorczyk dołączył do Pogoni Szczecin.

W cieniu strajku

Mimo zawirowań w klubie piłkarze „Dumy Pomorza" wyjechali na zgrupowanie do Beleku.

POGOŃ SZCZECIN

We wtorek z samego rana „Portowcy" – mimo wcześniejszego strajku i odmowy uczestnictwa w treningach – wyruszyli na zgrupowanie do Beleku. W kadrze „Dumy Pomorza" znalazło się 30 piłkarzy.

Obóz na Riwierze Tureckiej potrwa do 18 stycznia. W jego trakcie Pogoń rozegra trzy mecze kontrolne, a sparingpartnerami granatowo-bordowych będą kolejno serbska Crvena Zvezda Belgrad (11.01), kazachski Kajsar Kyzyłorda (14.01) i węgierskie Paksi FC (17.01).

Wciąż bez Malca

W kadrze drużyny trenera Roberta Kolendowicza znaleźli się mający do niedawna problemy zdrowotne bośniacki obrońca Danijel Lonczar i pomocnik Marcel Wędrychowski Nie ma natomiast stopera Mariusza Malca. – Danijel i Marcel są już gotowi na sto procent – przekonuje niespełna 45-letni szkoleniowiec „Portowców". - W Beleku będą trenować z nami na boisku na pełnych obrotach, z czego się bardzo cieszę. Co do Mariusza, to znajduje się on na ostatnim etapie powrotu do zdrowia. Zobaczymy, ile mu to jeszcze zajmie czasu. Lada moment wyjedzie na następną konsultację medyczną. Po niej, za tydzień, będziemy wiedzieli, co dalej. Jego powrót do drużyny troszkę się przeciąga, ale w moim odczuciu jest już blisko.

LISTA PIŁKARZY POGONI NA OBOZIE W BELEKU

Bramkarze: Valentin Cojocaru, Krzysztof Kamiński, Kuba Bochniarz, Łukasz Łęgowski;
Obrońcy: Linus Wahlqvist, Leonardo Koutris, Dimitrios Keramitsis, Leonardo Borges, Danijel Lonczar, Wojciech Lisowski, Jakub Lis, Jakub Zawadzki;
Pomocnicy: Joao Gamboa, Alexander Gorgon, Kamil Grosicki, Rafał Kurzawa, Marcel Wędrychowski, Fredrik Ulvestad, Vahan Biczachczjan, Kacper Smoliński, Olaf Korczakowski, Adrian Przyborek, Kacper Łukasiak, Mateusz Kaczorek, Maciej Wojciechowski, Mateusz Bąk;
Napastnicy: Efthymis Koulouris, Patryk Paryzek, Antoni Klukowski, Oliwier Siniawski.

Szansa dla młodzieży

Spośród młodych zawodników wywodzących się z akademii Pogoni szansę wyjazdu z pierwszym zespołem na obóz otrzymali Jakub Zawadzki, Mateusz Kaczorek i Oliwier Siniawski. W kadrze na tureckie zgrupowanie jest także 21-letni bramkarz, Łukasz Łęgowski. – Jak co roku na obóz zabieramy ze sobą kolejnych, młodych zawodników z akademii, żeby ich sprawdzić i dać im nowe doświadczenia – wyjaśniał trener Kolendowicz. – Okres przygotowawczy to dobry czas, aby przyjrzeć się bliżej tym obiecującym graczom. My dajemy im szansę, ale to od nich zależy, czy ją wykorzystają i będą mieli możliwość pozostania w kadrze pierwszego zespołu na dłużej.

Niepotrzebny w Arce

W dniu wyjazdu na obóz do Turcji do sztabu szkoleniowego „Dumy Pomorza" dołączył Tomasz Grzegorczyk, który podpisał z klubem 1,5-roczny kontrakt. 44-letni szkoleniowiec będzie pełnił funkcję asystenta trenera Roberta Kolendowicza. Grzegorczyk urodził się 13 marca 1981 roku w Szczecinie, natomiast dotąd jego kariera rozwijała się poza „Dumą Pomorza". Jest posiadaczem licencji UEFA PRO. Jako piłkarz występował w Błękitnych Stargard, klubach niemieckich z niższych lig oraz północnoirlandzkim Larne FC. Karierę zawodniczą zakończył w niemieckim Torgelower SV, w którym też rozpoczęła się jego praca trenerska.

Grzegorczyk trafia do Pogoni po rozstaniu z Arką Gdynia. Pod jego wodzą gdynianie zanotowali fantastyczny bilans: na 14 meczów w lidze i Pucharze Polski wygrali 11, zremisowali jedno i przegrali dwa. Jeszcze bardziej okazale wyglądał bilans ligowy drużyny, która na zapleczu ekstraklasy punktowała na poziomie 2,58 punktu na mecz (bilans: 11 zwycięstw, 1 remis, 1 porażka). Grzegorczyk był trenerem drużyn z niższych lig: Górnika Polkowice, Resovii Rzeszów, Olimpii Elbląg, Błękitnych Stargard. Poza tym pracował w klubach niemieckich: Torgelower SV (gdzie był trenerem przez pięć lat) i TSG Neustrelitz.

Bogdan Nather

Maksymalnie mało

Maksymilian Stangret za Maksymiliana Dziubę. To na razie tyle, jeśli chodzi o zmiany w zespole z Tychów.

GKS TYCHY

Tyscy piłkarze jutro wrócą do wspólnych treningów. Po ostatnim ubiegłorocznym spotkaniu z Kotwicą, wygranym przez podopiecznych Artura Skowronka 4:0, trójkolorowi mieli jeszcze dwudniowe testy, których efektem były indywidualne rozpiski zajęć na czas zimowej przerwy. Sztab szkoleniowy zadbał więc o to, żeby tyszanie nie zasiedzieli się przy świątecznych stołach, a efekt tych treningów sprawdzą kolejne testy, zaplanowane na piątek i sobotę. Chodzi bowiem o to, żeby już od poniedziałku piłkarze mogli ruszyć pełną parą i wiosną kontynuować dobrą serię z finiszu jesiennych rozgrywek. Wszak 12. zespół tabeli I ligi ma za sobą sześć spotkań z rzędu bez porażki i dwa zwycięstwa, którymi rozpoczął rundę rewanżową.

W planach przygotowań jest też miejsce na sparingi. Pierwszy z nich tyszanie zagrają 18 stycznia z Polonią Bytom. Tydzień później też ma odbyć się sparing, ale jest jeszcze wakat na rywala. Kolejne testmecze rozegrane zostaną z Rekordem Bielsko-Biała, Zagłębiem Sosnowiec i ŁKS-em Łódź. Jak widać, w zestawie zimowych przeciwników „królują" drugoligowe zespoły zza miedzy, a na sprawdzian generalny wybrana została drużyna, z którą GKS zagra o ligowe punkty w drugiej połowie kwietnia.

Cztery gole w Skrze

Jak zwykle zimą kibice interesują się też sprawami kadrowymi, a w tej materii na razie z gabinetów przy ulicy Edukacji nie nadchodzą żadne ciekawe informacje. Na pewno nie można do nich zaliczyć wiadomości o powrocie Maksymiliana Stangreta. 19-latek ze Zduńskiej Woli rok temu, podpisując kontrakt na 3,5 roku, został przez GKS Tychy pozyskany z Legii Warszawa, w której jesienią w 2023 roku, grając 11 spotkań w trzecioligowych rezerwach, strzelił jednego gola. Wiosną w tyskim zespole dostał szansę pokazania się w ośmiu epizodach, ale nie zdołał wywalczyć miejsca w drużynie, więc latem został wypożyczony do drugoligowej Skry Częstochowa. W jej barwach zdobył cztery bramki w 17 spotkaniach ligowych oraz dorzucił trafienie w przegranym 1:2 spotkaniu Pucharu Polski z Kotwicą Kołobrzeg. Dodajmy jednak, że: jego celne uderzenie w 86 minucie meczu z Olimpią Elbląg dało częstochowianom zwycięstwo 1:0; minięcie bramkarza i strzał do pustej bramki w doliczonym czasie zapewniło wygraną 2:1 z GKS-em Jastrzębie; wykorzystany rzut karny w ostatnich sekundach osłodził gorycz porażki 1:4 z Wieczystą Kraków; gol z 16 minuty starcia z Polonią Bytom dał Skrze prowadzenie w meczu przegranym ostatecznie 1:2. Odnotujmy też, że wprawdzie w starciu z Chojniczanką Stangret nie wykorzystał rzutu karnego, ale dobitka kolegi okazała się skuteczna i częstochowianie otworzyli wynik spotkania wygranego 2:0. Można więc powiedzieć, że grający regularnie w Skrze młody napastnik, dostanie swoją drugą szansę zaistnienia w GKS-ie Tychy, który – co wszyscy doskonale wiedzą – nie miał jesienią skutecznych piłkarzy w formacji ataku.

Jedna bramka i powrót

Zawodnik mający za sobą dwa występy w juniorskiej reprezentacji Polski, wracając do GKS-u Tychy, w szatni zajmie wolne miejsce, które pozostawił po sobie Maksymilian Dziuba. 19-latek wypożyczony przez tyszan z Lecha Poznań otrzymał z macierzystego klubu wezwanie do powrotu. Miał występować w tyskim zespole przez cały sezon, ale skończyło się na 14 pierwszoligowych meczach, w których 10-krotnie wybiegał w pierwszej jedenastce i strzelił jednego gola, efektownie trafiając w okienko w meczu ze Stalą Rzeszów. Dorzucił też występ w Pucharze Polski.

Wprawdzie w oficjalnym komunikacie tyskiego klubu pojawiła się jeszcze wiadomość o odejściu Stanisława Czarnogłowskiego, ale 21-letni bramkarz nie miał okazji zagrać w pierwszym zespole tyszan i po półtorarocznym pobycie w klubie GKS Tychy nie zdecydował się na przedłużenie kontraktu, który wygasł 31 grudnia.

I to na razie wszystko, ale trener Artur Skowronek już w minionym roku zapowiadał, że na wielkie zmiany kadrowe się w zespole nie zanosi. Mimo wszystko trudno uwierzyć w to, żeby na tych ruchach transferowych się skończyło.

Jerzy Dusik



Po pół roku przerwy Maksymilian Stangret wraca do Tychów.

Sport a4aa8e7116

Ruch zaczął z przytupem

Z dwoma transferami i wzmocnionym sztabem chorzowianie rozpoczęli przygotowania do wiosny. Największą niespodzianką był powrót Jakuba Bieleckiego.



Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus

„Bielu" zmienił się od czasu swojego poprzedniego pobytu w Chorzowie.

RUCH CHORZÓW

Na świętochłowickiej Skałce „Niebiescy" odbyli swój pierwszy trening w 2025 roku. Trener Dawid Szulczek miał do dyspozycji większość zawodników, z wyłączeniem Bartłomieja Barańskiego (grypa) oraz Mateusza Chmarka (kłopoty z Achillesem). Ruch testuje także Filipa Lachendro, 18-latka z Pniówka Pawłowice, który jesienią na szczeblu III ligi zdobył pięć bramek i miał trzy asysty. Oprócz tego tak, jak zapowiadaliśmy, do zespołu wrócił wypożyczony ostatnio do Irlandii Kacper Skwierczyński, który dostanie swoją szansę, a asystentem trenera Szulczka został jego znajomy z Wigier Suwałki i Warty Poznań, Arkadiusz Szczerbowski.

Trzy awanse z rzędu

Jednym z najgłośniejszych wydarzeń początku tygodnia w Chorzowie był jednak transfer... Jakuba Bieleckiego. Urodzony w Bytomiu zawodnik minionego lata pożegnał się z Ruchem, w którym – po awansie do ekstraklasy – przegrał rywalizację o miejsce w składzie. Wielokrotnie brakowało go nawet na ławce rezerwowych, miał poważne problemy z wagą. Przy Cichej 24-latek cieszy się jednak wielkim szacunkiem, bo był jedną z najważniejszych postaci tzw. czasu odbudowy, kiedy „Niebiescy" wędrowali od III ligi do ekstraklasy. We wszystkich tych awansach ogromny udział miał właśnie „Bielu", mając za sobą 105 występów z „eRką" na piersi, w których zanotował 49 czystych kont. W ostatnich miesiącach Bielecki pozostawał bez klubu, choć łączono go między innymi z Podbeskidziem Bielsko-Biała czy Odrą Opole. Korzystając z uprzejmości Polonii Bytom, trenował z ekipą drugoligowca, zadbał o sylwetkę i odbudował się mentalnie, co było kluczowe. W Ruchu podpisał 1,5-roczny kontrakt z opcją prolongaty na korzystnych dla klubu warunkach finansowych.

Lepszy niż był

– Od czerwca byłem w kilku klubach, ale z różnych względów nic z tego nie wychodziło. Od września trenowałem z Polonią Bytom, za co bardzo dziękuję wszystkim pracownikom, zawodnikom i trenerom, na czele z Mirkiem Kuczerą, który wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Dużo zawdzięczam Polonii. Mocno przepracowałem pewne kwestie, które mnie trapiły, fizycznie jest dużo lepiej, niż było. Czuję, że jestem lepszym bramkarzem niż w chwili, gdy odchodziłem z Ruchu. Nie zakładałem, że powrót nastąpi tak szybko. Po ostatnim jesiennym meczu Ruchu w Pruszkowie porozmawialiśmy z Tomkiem Foszmańczykiem. Trenerzy mieli na mnie jasny plan. Czuję się na siłach, by podjąć rękawicę – powiedział Bielecki.

Nie wiadomo dokładnie, jaka będzie jego pozycja w zespole. Może być trzecim, drugim, a nawet... pierwszym bramkarzem w hierarchii. Na wypożyczenie odejdzie dotychczasowa „trójka", 18-letni Marcel Potoczny (podobnie jak rok starszy pomocnik Kamil Lipiński).

Ukrainiec z Czech

Oprócz tego „Niebiescy" dokonali zapowiadanego od początku wzmocnienia linii defensywnej. Z racji tego, że rynek zimowy nie rozpieszcza, porzucono kwestię lewonożności nowego nabytku i ściągnięto po prostu gracza, który – zdaniem szefostwa – da odpowiednią jakość. Tym ma być 23-letni Jehor Cykało, od 2021 roku występujący w Czechach. Przez kilka ostatnich lat grał w Teplicach, które rywalizują w najwyższej lidze za Olzą. Zbierał tam dobre recenzje, strzelił nawet dwa gole czołówce – Viktorii Pilzno i Banikowi Ostrawa. Do Chorzowa Ukrainiec został wypożyczony do końca sezonu z opcją pierwokupu. – Kiedy usłyszałem o możliwości przejścia do Ruchu, moja pierwsza myśl była taka, że z niej skorzystam. Mój cel to praca i pokazanie tego, co potrafię. Moją ulubioną pozycją jest środek obrony, ale mogę grać nawet w ataku, bo decyzja należy do trenera. Chcę z Ruchem odnosić zwycięstwa – powiedział urodzony w Bachmucie defensor.

– Zapowiadaliśmy, że pozyskanie obrońcy to jeden z priorytetów na zimowe okienko transferowe. Dlatego trafia do nas prawonożny obrońca, mogący występować na każdej pozycji w defensywie, ale też z ciągiem na bramkę i potrafiący strzelić gola. Wzmacniamy formację defensywną zawodnikiem z charakterem i dobrą motoryką. Ma za sobą dobrą rundę w czeskiej ekstraklasie – ocenił dyrektor sportowy Ruchu Tomasz Foszmańczyk.

Piotr Tubacki

Problem w środku

Od badań kardiologicznych i zajęć na boisku rozpoczął się okres przygotowawczy piłkarzy „Białej gwiazdy".



Trudno powiedzieć, kiedy razem zagrają Marc Carbo (z lewej) i James Igbekeme (z prawej).

WISŁA KRAKÓW

Podopieczni Mariusza Jopa przez półtora tygodnia będą przygotowywać się w kraju. W pierwszych dniach treningi w siłowni i na boisku są przeplatane kompleksowymi badaniami i testami. Wczoraj zawodnicy „Białej gwiazdy" mieli konsultacje lekarskie w Krakowie i ćwiczyli na podgrzewanej murawie ośrodka w Myślenicach, z którym niedawno klub przedłużył umowę o kolejne 10 lat. Możliwe, że w przyszłości baza zostanie rozbudowana o dodatkowe obiekty, bo po 11 latach mocno odstaje od nowoczesnych ośrodków, które powstały w ostatnim czasie.

Trzech nieobecnych

Trenerzy nie mają do dyspozycji trzech zawodników, w tym dwóch, którzy odgrywali jedne z ważniejszych ról. Kolejne badania potwierdziły, że złamanie kości w obrębie stawu skokowego przez Marca Carbo nie wymaga operacji, a przerwa potrwa około trzech miesięcy. Hiszpan powinien być dostępny w połowie marca. Przez większość rundy jesiennej jego partnerem w środku pola był James Igbekeme, sprowadzony w związku z urazem Kacpra Dudy. Nigeryjczyk też ma problemy. Wyszły one na jaw między grudniowymi meczami z Polonią Warszawa, gdy trafił do szpitala na badania kardiologiczne. Piłkarz wciąż przechodzi konsultacje lekarskie, by do końca wyjaśnić, skąd wzięły się jego dolegliwości. Kontuzje Carbo i Igbekeme mocno skomplikowały sytuację w środku pola, dlatego pojawił się temat powrotu do Wisły Marka Poletanovicia, o czym jako pierwszy poinformował Piotr Koźmiński z portalu „goal.pl". Serb, obecnie gracz Vojvodiny Nowy Sad, reprezentował klub z ulicy Reymonta w rundzie wiosennej sezonu 2021/22, kiedy ten spadł z ekstraklasy. W Polsce grał także dla Jagiellonii Białystok, Rakowa Częstochowa i Zagłębia Lubin. Sytuację może poprawić także powrót Bartosza Talara, którego przerwa z powodu kontuzji trwała niemal rok, ale po tak długiej przerwie na pewno od razu nie wskoczy na najwyższe obroty. Przygotowań z zespołem nie wznowił także środkowy obrońca Igor Łasicki, który jeszcze w grudniu przeszedł zabieg łąkotki i też ma pauzować trzy miesiące. Wtedy w pełni z zespołem może już ćwiczyć Joseph Colley, czyli kolejny z rekonwalescentów.

Porządki wśród skrzydłowych

Zimą kluby mają zmienić Mateusz Młyński i Piotr Starzyński. Obaj nie spełnili oczekiwań i choć po powrocie z wypożyczenia do Górnika Łęczna w poprzednim sezonie obaj dawali sygnały, że może być lepiej (Młyński na początku przygotowań pod wodzą Kazimierza Moskala, a Starzyński także w meczach ligowych), to potem wszystko wróciło do „normy" i rok kończyli w rezerwach. Umowa „Młynka" wygasa 30 czerwca, a „Starzyka" za półtora roku. W klubie nie spodziewają się, by z ich listy płac miał zniknąć Enis Fazlagić, który raczej do końca czerwca 2026 roku będzie pobierał wysokie wynagrodzenie, choć kolejni trenerzy nie widzą go w składzie.

Na koniec dodajmy, że nową pracę ma hiszpański trener Albert Rude, który z Wisłą nie awansował do ekstraklasy, ale zdobył Puchar Polski. Objął Kolding IF z II ligi duńskiej, który w obecnych rozgrywkach nie liczy się w walce o najwyższą klasę rozgrywkową.

Michał Knura

Sport a4aa8e7116

Elementem futbolu powinna być cierpliwość

Rozmowa z **Ryszardem Szusterem**

RYSZARD SZUSTER



■ Dziennikarz „Sportu" w latach 80., były prezes Górnika Zabrze i GKS-u Tychy, menedżer piłkarski, który sprowadził do Polski m.in. Emmanuela Olisadebe, były podsekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, wykładowca z dziedziny zarządzania instytucjami sportowymi na katowickiej AWF i w GWSH.

Polska piłka się zmienia. Co się panu w niej obecnie podoba?

– Uważam, że jesteśmy na fali wznoszącej. Wszystkie statystyki pokazują, że następuje ewidentny wzrost zainteresowania polską piłką ligową, co jest pewnym paradoksem, ponieważ reprezentacja obecnie gra słabo. Mimo to kibice przychodzą na stadiony. Mało tego, pojawiają się nowe ośrodki, jak chociażby Lublin, gdzie na mecze potrafi przyjść około 15 tysięcy ludzi. Stacje telewizyjne, które pokazują naszą ligę, robią to znakomicie, robi na mnie wrażenie sposób, w jaki polska liga jest pokazywana. Być może niektórych zaskoczę, ale uważam, że w tej chwili nasza ekstraklasa pod względem atrakcyjności i tego, jak jest pokazywana, to pierwsza po wielkiej europejskiej piątce, czyli ligach angielskiej, hiszpańskiej, niemieckiej, włoskiej i francuskiej. Widz ma prawo czuć się dopieszczony. Dodatkowo zauważam wzmożone zainteresowanie inwestowaniem w polskie kluby inwestorów zagranicznych. To najlepszy dowód na atrakcyjność polskiego rynku. Obecnie rozmowy z inwestorami prowadzi Cracovia, Korona, Stal Mielec, Górnik Zabrze, Śląsk Wrocław, a nawet… Kotwica Kołobrzeg. W większości przypadków to samorządy szukają nabywców na swoje udziały. To potwierdzenie, iż większościowe udziały bardzo ciążą budżetom miast.



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus

Emmanuel Olisadebe to jeden z piłkarzy, których Ryszard Szuster sprowadził do polskiej ligi.

A poziom?

– Wzrasta. Moim zdaniem są w naszej lidze piłkarze, którzy potrafią grać. Ekstraklasa w ostatniej dekadzie wygenerowała przychody około 300 mln euro. To nie wzięło się znikąd i jednocześnie oznacza, że nieźli i dobrzy piłkarze potrafią się tu wypromować.

Sprowadzał pan kiedyś do polskiej ligi zagranicznych piłkarzy, którzy zapisali się w jej historii jak choćby Emmanuel Olisadebe. Zgodzi się pan z opinią, że jednak nie każdy obcokrajowiec sprowadzany do nas spełnia odpowiednie standardy?

– To prawda, z drugiej strony pojawia się coraz więcej dobrych obcokrajowców (obecnie to 52 procent kadr zespołów – przyp. red.). Jednak coś za coś: oczywiste, że nie może to się przekładać na poziom naszej reprezentacji. Jeśli w drużynie, która reprezentuje nasz kraj w europejskich pucharach, w podstawowym składzie wychodzi jeden lub dwóch Polaków, to trudno uznać to za dobry trend. Z drugiej strony rozumiem właścicieli. Jako przykład podam Michała Świerczewskiego, właściciela Rakowa Częstochowa, który bardzo mądrze ten projekt prowadzi. Bardzo ciekawy projekt w Lublinie tworzy też Zbigniew Jakubas. Zapowiedział ostatnio, że zamierza kupić klub w Senegalu i stamtąd ściągać młodych zawodników. To jest dobry krok, pod warunkiem, że wszystko jest profesjonalnie przygotowane, że będzie miał tam ludzi, którzy dopilnują interesu. Z doświadczenia wiem, że to nie jest takie proste na odległość, przypominają mi się doświadczenia z Nigerii. Po drodze jest bardzo wielu oszustów, ludzi, którzy chcą za wszelką cenę zarobić… (ironiczny uśmiech).

Zdarzają się historie, które się filozofom nie śniły.

– Jak mawiał trener Wojciech Wąsikiewicz, „są rzeczy, które się nie śniły… fizjologom!" (uśmiech). Wracając do tematu: mam nadzieję, że w akademii – oprócz młodych, zdolnych Senegalczyków – pojawi się co najmniej taka sama liczba polskich młodych zawodników. Wymogi licencyjne ustalają, że każdy z klubów musi taką akademię posiadać. A często niestety tak się dzieje, że ci najlepsi, którzy mogliby być ozdobą tych akademii, wyjeżdżają z naszego kraju. Piłkarze z reprezentacyjnych drużyn U-16 czy U-17 zaczynają wyjeżdżać, zanim spróbują sił w ekstraklasie. Moim zdaniem nic by się nie stało, gdyby wyjeżdżali ciut później. A trend zatrudniania w Polsce tak wielu piłkarzy z zagranicy związany jest z faktem, że wielu właścicieli jest niecierpliwych, traktuje futbol jako biznes. Oczekują, że jeśli wyłożą milion euro to za rok, najdalej za półtora otrzymają trzy.

A przecież to długoterminowy biznes, bez pewności zwrotu gotówki.

– Dokładnie, tym bardziej że zawsze wiele może się zdarzyć, łącznie ze spadkiem z ligi. Wynika to z faktu, że ciągle w naszym kraju nie mamy tylu prywatnych inwestorów, którzy byliby w stanie zainwestować w klub przynajmniej na okres trzech-pięciu lat, bo tyle trzeba czasu na stworzenie zespołu i wypromowanie piłkarza, czyli poczekanie aż te pieniądze zaczną grać. Rozmawiałem kiedyś z Rinatem Achmetowem, właścicielem Szachtara Donieck po zwycięstwie w Brugii, kiedy jego drużyna pierwszy raz awansowała do Ligi Mistrzów. – Rinat, to teraz, po awansie do Ligi Mistrzów, będziesz mógł posprzedawać piłkarzy i zarobić – mówię. A on na to: – Nie, nie! Tu się mylisz. Ja teraz będę kupował. Po to, żeby jak najlepiej grać, bo dopiero wtedy tak naprawdę zarobię. Czyli tak naprawdę to kwestia stanu finansów inwestora. Nie wytrzymał tego kiedyś prezes Cupiał w Wiśle Kraków, który był o krok stworzenia bardzo dobrej drużyny, która potrafiła wygrać 4:1 z Schalke Gelsenkirchen. Gdyby jeszcze wytrzymał rok – myślę, że Wisła przez długie lata mogłaby grać w Lidze Mistrzów.

Problem jest jeszcze jeden: kiedy dobry piłkarz wyjeżdża na Zachód z naszej ligi kosztuje x. Gdy wychodzi z ligi serbskiej czy chorwackiej – kosztuje 3x. Polska liga musi cierpliwie budować markę.

– To jedna strona medalu. Jest jeszcze druga. Skąd się biorą te dobre kwoty transferowe u Chorwatów? Oni mają bardzo skutecznych menedżerów, ta sieć została zbudowana jeszcze w czasach byłej Jugosławii, ci ludzie mają bezpośrednie kontakty z właścicielami klubów. Wielu Serbów i Chorwatów jest też trenerami dobrych zachodnich drużyn. To też nie jest bez znaczenia. Często z nimi bezpośrednio te transfery załatwiają, stąd te kwoty są takie, a nie inne. A byłem w Chorwacji nie tak dawno i oglądałem kilka spotkań. Jeśli chodzi o infrastrukturę, to jesteśmy o pięć poziomów wyżej. Poziom treningowych boisk drużyn z tamtejszej ekstraklasy – wyłączając najlepsze kluby – to, z całym szacunkiem, klasa okręgowa w Polsce. W porywach!

Jakie zasady w polskiej piłce powinny być niezmienne?

– Choćby te dotyczące reprezentacji. Zmiany powinny odbywać się jedynie w cyklu czteroletnim. Nie powinniśmy w ogóle koncentrować się na Lidze Narodów czy nawet na mistrzostwach Europy. Czy my na nie pojedziemy, czy nie, to nie jest aż tak, w mojej opinii, istotne. Powinniśmy zawsze koncentrować się na najważniejszej imprezie, tej, która skupia na sobie uwagę całego świata, czyli mundialu. Zawsze wtedy powinno się wybierać selekcjonera i zaufać mu na tyle, żeby nie kombinować w razie niepowodzenia w eliminacjach mistrzostw Europy.

Dlatego prawdziwym sprawdzianem dla Michała Probierza będą dopiero te najbliższe eliminacje?

– Dokładnie tak! Co prawda najpierw nie byłem entuzjastą tej nominacji, ale jeśli chodzi o sposób prowadzenia przez niego tej reprezentacji, to podpisałbym się pod tym. Niech mi ktoś pokaże zawodników, którzy zasługują na miejsce w kadrze, a których on nie powołuje. Oczywiście jest całe grono „ekspertów", którzy zrobiliby to dużo lepiej, ale ja nie traktuję ich poważnie. Na całe szczęście nie mają realnego wpływu na polską piłkę i niech tak zostanie. Dodam jeszcze, że jakościowo różnie można było oceniać prezesa Bońka i jego zarząd, ale uważam, że tamten zarząd i obecny to niebo i ziemia. Co dzisiaj dla polskiej piłki w Europie może załatwić pan prezes Kulesza i jego ludzie? Nazwisko Boniek otwierało drzwi. A dziś? Myślę, że polskie kluby są wręcz sekowane – tyle kar przy okazji europejskich rozgrywek ile dostają teraz, to się w głowie nie mieści. Uważam, że to bierze się z obecnej słabości dyplomatycznej związku. Nie podobają mi się także niektóre decyzje personalne. Laboratoryjnym przykładem jest Marcin Brosz. Zrobił bardzo dobre wyniki z młodzieżową reprezentacją i nie pozwolono mu kontynuować pracy. Nie rozumiem tego. Jeśli Probierz jest selekcjonerem, to Brosz powinien być jego asystentem. To taki wzór niemiecki. Podobało mi się, kiedy Helmut Schoen, który był Seppa Herbergera, potem obejmował po nim schedę w reprezentacji Niemiec, później podobnie było z Joachimem Loewem, który zastąpił Juergena Klinsmanna. Zmiana odbywała się bezkolizyjnie, następca na stanowisku selekcjonera nie musiał uczyć się tej reprezentacji od początku. Oczywiście jest w naszej lidze plejada utalentowanych trenerów, ale jeśli któryś z nich miał udaną rundę to nie powód, żeby robić z niego gwiazdę.

Co mnie jeszcze martwi? Nie zapowiada się, że w najbliższych wyborach PZPN-u coś się zmieni. Nadal będą rządzić ludzie z tego samego układu. Żałuję, że środowisko nie jest w stanie wyłonić spośród z siebie delegacji, która udałaby się do Dariusza Mioduskiego i poprosiła, żeby wziął związek. W Legii pokazał, co potrafi, jest całkowicie niezależny, wiele osiągnął poza futbolem, to człowiek ustosunkowany, wykształcony, kulturalny, znający języki, jest znany i szanowany na Zachodzie. Udowodnił, że można dobrze w piłce działać, nie będąc ze środowiska. Myślę, że to byłby świetny prezes PZPN-u! Kogoś takiego polska piłka potrzebuje.

Rozmawiał Paweł Czado

Sport a4aa8e7116

Dostarczamy emocje

Rozmowa z **Klaudiuszem Hirschem**, selekcjonerem reprezentacji Polski socca, byłym futsalistą

Czym wyróżnia się socca na tle innych dyscyplin okołopiłkarskich? Co sprawia, że wiele ludzi kibicowało reprezentacji Polski podczas mistrzostw świata, które odbywały się na przełomie listopada i grudnia?

– Socca to esencja piłki nożnej. Charakteryzuje się dynamiką i widowiskowością. Jest to pierwiastek dzieciństwa, gdy grało się na podwórkach czy boiskach szkolnych. Liczyła się tylko gra, bez kalkulacji. Socca to czysty sport z ogromnymi emocjami, z odwagą i sercem. Losy naszej reprezentacji pokazują, że ta dyscyplina jest po prostu piękna i porywająca kibiców. To dyscyplina nieskażona zmanierowaniem. To coś, co ją wyróżnia i sądzę, że będzie się ona coraz bardziej rozwijać. Z roku na rok zauważamy, że przybywa coraz więcej zawodników i cieszą się oni grą na mniejszych boiskach.


Fot. Polska Federacja Socca

Selekcjoner Klaudiusz Hirsch (z prawej) liczył na lepszy wynik podczas mistrzostw świata w Omanie...

Czy sukcesy reprezentacji, której jest pan selekcjonerem, sprawiają, że zainteresowanie dyscypliną rośnie?

– Medale, które zdobywaliśmy w mistrzostwach świata do tej pory, czyli dwa srebra i brąz, oczywiście pomagają. Natomiast to właśnie podczas ostatnich mistrzostw, po których czujemy niedosyt, bo odpadliśmy w ćwierćfinale po rzutach karnych z Rumunią, zrobiliśmy niesamowitą robotę dookoła wydarzenia. Przede wszystkim nasze mecze transmitowane były w telewizji, ale także dostarczyliśmy kibicom emocje. Ambitna postawa reprezentantów, godna podziwu, sprawiła, że dostajemy pozytywny feedback. Wszyscy, którzy śledzili nasze losy na mistrzostwach świata, mogą być dumni z tych piłkarzy, którzy walczyli do ostatniej chwili.

Jak wygląda pańska praca na co dzień? Selekcjoner tradycyjnej piłki nożnej może jeździć na mecze ligowe, obserwując piłkarzy. Jak to wygląda w pana przypadku?

– Kilkanaście razy w roku mamy campy, które nazywają się „Polowanie na reprezentanta". Działają one dzięki ludziom, którzy działają w terenie. Mamy siatkę skautów, a nim może zostać każdy, kto na przykład organizuje zmagania w danym regionie. Gdy skaut dostarcza nam informacje, wtedy wkraczam ze sztabem. Jeździmy po całej Polsce i obserwujemy potencjalnych reprezentantów. Później z takimi zawodnikami pracujemy, mamy jednostki treningowe, na podstawie których weryfikujemy przydatność gracza do reprezentacji Polski. To jedna z dróg. Drugą jest śledzenie rozgrywek, na których pojawiam się od czasu do czasu, jeżdżąc po kraju. Problem polega na tym, że mamy tysiące lig. Pojawiam się więc tam, gdzie mogę wyskautować nowych zawodników. Ponadto przez lata pracy mamy zbudowaną bazę piłkarzy, których postępy na bieżąco monitorujemy. Praca selekcjonera socca jest o tyle fajna, że nasze środowisko cały czas się rozrasta. Co chwilę pojawiają się nowe miejsca na mapie Polski, które możemy odwiedzić i nowi ludzie, których warto obserwować.

Pan przez lata był futsalistą – czy umiejętności nabyte poprzez uprawianie tej dyscypliny pomagają tym, którzy chcą dostać się do reprezentacji socca?

– Na pewno łatwiej będzie zawodnikom, którzy spróbowali swoich sił w futsalu, bo zachowania na boisku są podobne. Mimo wszystko dalej jest to piłka nożna. Dlatego piłkarze z futbolu 11-osobowego z odpowiednimi umiejętnościami i wyszkoleniem technicznym, także mają szansę na to, żeby być dobrymi graczami socca. Ważna jest też umiejętność podejmowania decyzji w ciągu ułamka sekundy. Ponadto trzeba też być w stanie grać zarówno w ataku i obronie, bo w socca nie ma sytuacji, w której ktoś jest napastnikiem i nie bierze udziału w grze defensywnej.

Pod koniec poprzedniego roku doszło do historycznego wydarzenia, bo w Gliwicach odbyły się pierwsze mistrzostwa Polski socca w wydaniu kobiecym. Jak wyglądało to z pana perspektywy? W końcu turniej ten miał pomóc panu w stworzeniu reprezentacji Polski kobiet.

– Bardzo mi się podobało. Jestem szczęśliwy, bo doczekaliśmy się na to, że w mistrzostwach Polski socca biorą udział kobiety. Długo do tego się przymierzaliśmy i ten pomysł był w naszych głowach od dawna. Cieszę się, że doczekaliśmy się na ten moment. Czuję podekscytowanie, bo przez trzy lata pracowałem w słowackiej federacji z reprezentacją kobiet w futsalu. To było niesamowite doświadczenie i uważam, że praca z kobietami w sporcie przynosi sporo satysfakcji. Chciałbym, żeby w 2025 roku powstała reprezentacja polski kobiet socca. Chciałbym, żeby pierwszy mecz odbył się już na początku roku. Taki jest plan.

Widzi pan możliwość szybkiego rozwoju socca w Polsce w wykonaniu kobiet?

– Kobiety są bardzo ambitne i zawsze grają na 100 procent. Nigdy się nie obrażają, nie szukają wymówek, tylko koncentrują się na każdym zadaniu. Oddają siebie na boisku w trakcie meczów i na treningach. Dzięki temu efekty pracy z kobietami mogą być bardzo szybkie. Widzę w tym ogromny potencjał. Ich nastawienie sprawia, że postępy są widoczne. Ponadto kobiety tworzą fajną atmosferę, bo są pozytywnie nastawione i to nakręca do dobrej gry w nie tylko trakcie ważnych spotkań.

Rozmawiał
Kacper Janoszka

Kolejni znani i lubiani

Byli reprezentanci Polski, Piotr Świerczewski i Bartosz Białkowski, także wezmą udział w Spodek Super Cup.

SPODEK SUPER CUP

Z dnia na dzień poznajemy coraz więcej nazwisk zawodników, którzy wezmą udział w katowickim turnieju. Drużyna Superbetu, która w grupie zmierzy się z Górnikiem Zabrze, Spartakiem Trnawa oraz RO-W-em Rybnik, złożona będzie z dobrze znanych byłych piłkarzy. W poprzednim tygodniu ogłoszono, że w turnieju zagrają Paweł Brożek oraz Marcin Wasilewski. Teraz poinformowano, że do zespołu dowodzonego przez Sławomira Peszkę dołączają także Piotr Świerczewski i Bartosz Białkowski.

Ten pierwszy będzie drugim Świerczewskim, który weźmie udział w Spodek Super Cup. W pierwszej, zeszłorocznej edycji turnieju kibicom na boisku zaprezentował się bowiem jego brat Marek, który wtedy reprezentował barwy drużyny legend GKS-u Katowice w pokazowym meczu przeciwko reprezentantom Śląskiego ZPN-u. Teraz w Spodku pojawi się młodszy z braci, bardziej znany w piłkarskim świecie. W końcu Piotr Świerczewski przez lata występował w reprezentacji Polski, rozgrywając dla niej 70 meczów. Ponadto grał między innymi we francuskich klubach (Saint-Etienne, Bastia i Olympique Marsylia), a w polskiej ekstraklasie w GKS-ie Katowice, Lechu Poznań, Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski, Koronie Kielce, Polonii Warszawa, ŁKS-ie Łódź i Zagłębiu Lubin rozegrał 228 spotkań.

Spodek Super Cup będzie wypełniony nie tylko nadal grającymi piłkarzami ekstraklasy (z GKS-u Katowice i Górnika Zabrze), ale także byłymi zawodnikami z wysokiej półki. W końcu Bartosz Białkowski też nie jest piłkarzem anonimowym. 37-latek dopiero w minionym roku zakończył długotrwałą przygodę z angielską piłką. Od 2006 roku reprezentował barwy Southamptonu, Ipswich Town, Barnsley, Notts County i Millwall. Golkiper, gdy już był doświadczony, zadebiutował w reprezentacji w 2018 roku, w starciu przeciwko Nigerii. Teraz, po zakończeniu kariery, zainteresował się socca, czyli futbolem sześcioosobowym. W 2024 roku pojechał z polską reprezentacją w tej dyscyplinie na mistrzostwa świata do Omanu. Ma więc doświadczenie w grze na małym boisku. W Spodku mecze będą się jednak nieco różnić od socca, choćby tym, że na placu gry znajdować się będzie pięciu piłkarzy z danej drużyny, a nie sześciu.



Kacper Janoszka **Piotr Świerczewski (z lewej) w reprezentacji Polski rozegrał 70 meczów.**

Sport a4aa8e7116



Fot. Pressfocus

Czy Tottenhamowi uda się wyjść z kryzysu?

Strach ateńczyka

Słabe wyniki Tottenhamu stawiają znak zapytania obok trenera Ange Postecoglou. O przełamanie Spurs będą walczyć z Liverpoolem.

ANGLIA

W czterech ostatnich spotkaniach Tottenham zaliczył aż trzy porażki i remis z walczącym o utrzymanie Wolverhampton. W Premier League zajmuje dopiero 12. miejsce, podczas gdy jego obowiązkiem była walka o europejskie puchary, najlepiej Ligę Mistrzów. Mecze z udziałem Spurs są zazwyczaj bardzo widowiskowe, pada w nich dużo goli. Jeśli „Koguty" wygrywają – to wysoko. Jeśli przegrywają...

Uwaga na Salaha

Siłą rzeczy w ostatnim czasie rozgorzała dyskusja na temat urodzonego w Atenach australijskiego trenera Tottenhamu, Ange Postecoglou. David Ornstein z „The Athletic" podał jednak, że szefostwo klubu nie ma zamiaru zwalniać tego szkoleniowca, który może czuć się bezpieczny – pytanie, na jak długo. W futbolu bowiem wielokroć „niezachwiane zaufanie" kończyło się po kilku tygodniach.

Spurs o przełamanie będą walczyć w pierwszym półfinałowym spotkaniu Pucharu Ligi Angielskiej, w którym zagrają dzisiaj u siebie z Liverpoolem. Zespoły te doskonale się znają, bo grały ze sobą tuż przed Bożym Narodzeniem, co skończyło się szalonym zwycięstwem „The Reds" aż 6:3 (w pewnym momencie było już 5:1). Starcia tych drużyn regularnie przynoszą takie liczby bramek, bo wcześniej Liverpool pokonywał „Koguty" 4:2 i 4:3. Londyńczycy będą musieli uważać na Mohameda Salaha. Raz, że jest w znakomitej dyspozycji. Dwa – strzelił Tottenhamowi aż 12 goli. W sumie Egipcjanin ma w Premier League już 175 bramek, w czym zrównał się z legendą Arsenalu, Thierrym Henrym.

Nie ma obrony

Wracając do Spurs, nie jest oczywiście tylko winą Postecoglou, że gra zespołu jest taka, a nie inna. Tottenham ostatnio jest nękany kontuzjami, przede wszystkim w obronie, co może tłumaczyć dysproporcję między słabą defensywą a silnym atakiem, dającą bramkowe gradobicia w większości spotkań. Problemy ze zdrowiem ma dwóch bramkarzy, podstawowy Guglielmo Vicario i jego zmiennik Fraser Forster. Poza grą pozostaje też trzech z czterech stoperów – Cristian Romero, Micky van de Ven i Ben Davies. Kontuzjowany jest również ustawiany z lewej strony Destiny Udogie. Postecoglou musi więc nieźle kombinować, aby jako tako zestawić swój zespół w tyłach. Pomocną dłoń wyciągnęli ku niemu działacze, ściągając nowego bramkarza, 21-letniego Antonina Kinsky'ego ze Slavii Praga. Sęk w tym, że Czech... ma za sobą w praktyce tylko jedną rundę w praskim zespole, więc wciąż jest niezweryfikowany. Tottenham kupił go w weekend za 16,5 mln euro.

Tak jak City

Choć australijski trener Tottenhamu zbiera sporo krytyki, nie brak też głosów wsparcia dla Postecoglou. Jeden z nich należy do Matta Lawa, dziennikarza „Daily Telegraph". – Przegrali 10 meczów, ponieważ mają mnóstwo kontuzji i skład nie może sobie poradzić. Tak samo Newcastle przegrało dziewięć meczów o tej porze w zeszłym sezonie z tego samego powodu – stwierdził Law. Problemy z kontuzjami stają się zresztą codziennością wielu klubów. W znacznej mierze z tego powodu w wielki kryzys wpadł przecież Manchester City. Ostatnio jednak sytuacja kadrowa „Obywateli" poprawiła się, tak jak poprawiły się wyniki ekipy Pepa Guardioli, która po tygodniach regresu zdobyła siedem punktów w ostatnich trzech meczach ligowych. W międzyczasie jednak odpadła z Pucharu Ligi. Wyeliminował ją... Tottenham.

Piotr Tubacki

PREMIER LEAGUE

■ **Wolverhampton Wanderers – Nottingham Forest 0:3 (0:2)**
0:1 – Gibbs-White (7), 0:2 – Wood (44), 0:3 – Awoniyi (90+4)

PÓŁFINAŁ PUCHARU LIGI

Środa: Tottenham – Liverpool (21.00). Mecz Arsenal – Newcastle zakończony po zamknięciu wydania.

Walka trwa

Prezydent Barcelony Joan Laporta robi wszystko, by zarejestrować Daniego Olmo i Pau Victora. Czy nie jest za późno?

HISZPANIA

Zawodnicy są ofiarami problemów finansowych, z którymi klub ze stolicy Katalonii zmaga się od lat. I wszystko wskazuje na to, że obaj zarejestrowani nie zostaną, o czym świadczy stanowcza postawa władz ligi. Prezydent „Blaugrany" Joan Laporta sięgnął więc po broń ostateczną i złożył wniosek apelacyjny do Wyższej Rady ds. Sportu. Nie wiadomo jednak, czy starania władz klubu przyniosą jakikolwiek skutek.

Choć władze Barcelony zaangażowane są w walkę o zarejestrowanie Olmo i Victora, nie mogą jednak zapominać sportowych potyczkach. „Duma Katalonii" w miniony weekend pewnie pokonała w Pucharze Króla czwartoligowe Barbastro 4:0 (dwie bramki Roberta Lewandowskiego), a już dzisiaj zacznie zmagania w miniturnieju o Superpuchar Hiszpanii, który rozgrywany jest w... Arabii Saudyjskiej. W półfinale zmierzy się z Athletikiem Bilbao. Starcie odbędzie się na stadionie w Dżuddzie.

Zdrowy?

Kibice katalońskiego zespołu wierzą, że w meczu wystąpi Lamine Yamal. Hiszpański skrzydłowy ostatnio pauzował z powodu kontuzji stawu skokowego. Miał być powoli wprowadzany do gry, a może się okazać, że na boisku zobaczymy go już dzisiaj. 17-latek wrócił do treningów z zespołem i decyzja o jego ewentualnym występie przeciwko Athleticowi należeć będzie do Hansiego Flicka. Niemiecki trener ma też w końcu komfort w wyborze defensora. Ronald Araujo pozostawał kontuzjowany od początku sezonu i dopiero w miniony weekend pojawił się na boisku. Czy przeciwko Barbastro zaprezentował się na tyle dobrze, żeby przekonać trenera do wystawienia go od pierwszej minuty w półfinale Superpucharu?

Po czwarty tytuł!

Athletic ma ogromną ochotę na zwycięstwo. Zawodnicy z Bilbao w poprzednim roku wygrali Puchar Króla (stąd ich udział w Superpucharze) i czekają na kolejny sukces. – Ubiegły rok był dla nas wyjątkowy. Teraz mamy szansę na dostanie się do kolejnego finału. To będzie bardzo skomplikowane, ale musimy wykorzystać pełnię naszych możliwości. Nie jesteśmy faworytami, ale damy z siebie wszystko. Nie bez powodu dotarliśmy do tego turnieju – powiedział przed spotkaniem szkoleniowiec baskijskiego zespołu Ernesto Valverde.

Athletic walczy o czwarte trofeum Superpucharu w historii (wcześniej sięgali po nie w 1984, 2015, 2021). Co ciekawe w 1984 roku, gdy drużyna po raz pierwszy odnosiła sukces, nawet nie musiał rozgrywać meczu. Z uwagi na to, że tradycyjnie o Superpuchar Hiszpanii grali zwycięzcy ligi i zdobywcy Pucharu Króla, Athletic, który sezon wcześniej sięgnął po oba tytuły, automatycznie został wybrany zwycięzcą Superpucharu.

Zwycięzca dzisiejszego spotkania w finale, który odbędzie się w niedzielę 12 stycznia, zagra z wygranym Real Madryt – Mallorca. Spotkanie w czwartek.

Kacper Janoszka

PÓŁFINAŁ SUPERPUCHAR HISZPANII

Środa: Athletic – Barcelona (20.00); czwartek: Real Madryt – Mallorca (20.00)

PUCHAR KRÓLA

■ **CD Minera – Real Madryt 0:5 (0:3)**
0:1 – Valverde (5), 0:2 – Camavinga (13), 0:3 – Gueler (28), 0:4 – Modrić (55), 0:5 – Gueler (88)

Mecz Eldense – Valencia zakończył się po zamknięciu wydania.



Czy Barcelonie uda się zarejestrować Daniego Olmo?

Sport a4aa8e7116

Napastnik poszukiwany

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Po trwającej blisko miesiąc przerwie piłkarze bielskiego drugoligowca zebrali się na Stadionie Miejskim, a następnie pojechali do Wapienicy. Tamtejsze boisko ze sztuczną trawą będzie w najbliższym czasie ich głównym obiektem treningowym. W zajęciach brał udział między innymi Marcin Urynowicz, który przed świętami rozstał się z Resovią i podpisał kontrakt z Podbeskidziem. Z urlopów w rodzinnych stronach wrócili kameruński napastnik Lionel Abate i fiński skrzydłowy Linus Ronnberg, wzbudzający zainteresowanie innych klubów. Z zespołem trenowali też Marcel Misztal i Szymon Gołuch, ale wkrótce – podobnie jak Słoweniec Jaki Kolenc – mogą oni zmienić otoczenie. Niejasna jest też przyszłość Mateusza Ziółkowskiego. Zawodnik ten rozpoczął sezon w podstawowym składzie, lecz z czasem nie tyle usiadł na ławce, co weekendy spędzał w drugim zespole (IV liga) i może sobie szukać klubu.

Na razie do zespołu nie dołączy szwedzki napastnik, o którym latem – w trakcie spotkania z kibicami – wspominał trener Krzysztof Brede. Adam Larsson, bo o nim mowa, w minionym roku występował w ekstraklasie fińskiej (gra systemem wiosna-jesień), w 20 meczach zdobył 8 bramek, ale jego IFK Mariehamn znalazł się w grupie spadkowej. W niej 25-latek zagrał 5 razy i dołożył 3 gole, pomagając w utrzymaniu. Larsson jest obecnie wolnym zawodnikiem, lecz – jak usłyszeliśmy – w rozmowach z Podbeskidziem przelicytował; klubu mającego problemy finansowe (przed świętami wypłacono piłkarzom jedną z dwóch zaległych pensji) zwyczajnie na niego nie stać. Nie wiadomo też, czy w zasięgu możliwości bielszczan będzie Maksym Pryadun. Pozostający od pół roku bez klubu 28-letni Ukrainiec bronił między innymi barw Metalista Charków, a w 70 występach rodzimej ekstraklasy zdobył 17 bramek. Bez względu na wszystko Podbeskidzie poszukuje napastnika.

(gru)

Powrót Baszaka

Wiosną w zespole trenera Sławomira Majaka będzie grał bramkostrzelny napastnik, który wrócił po półrocznej „banicji”.

KARKONOSZE JELENIA GÓRA

Po półrocznym pobycie w występującym w klasie okręgowej GKS-ie Raciborowice do drużyny prowadzonej przez trenera Sławomira Majaka powrócił 26-letni napastnik Mateusz Baszak. Wychowanek klubu ZSOiZ Gryfów Śląski związał się z trzecioligowcem kontraktem obowiązującym do 30 czerwca 2026 roku. Wcześniej Baszak był zawodnikiem Karkonoszy od sezonu 2021/22. W tym czasie w 38 meczach w III lidze strzelił 18 goli, zaś w sezonie 2022/23 przyczynił się do powrotu zespołu z Jeleniej Góry na czwarty poziom rozgrywkowy, strzelając trzy gole w barażowych meczach ze Słowianinem Wolibórz (1:1, 2:2, karne 5:3).



Fot. slezawroclaw.pl

Mateusz Baszak (z lewej, nr 14) znowu będzie zakładał koszulkę Karkonoszy.

W końcówce ubiegłego roku z Karkonoszami rozstał się – za porozumieniem stron – 26-letni pomocnik Maciej Pałaszewski. Wychowanek Polaru Wrocław dołączył do Biało-niebieskich zimą 2024 roku. Rozegrał w ciągu 12 miesięcy 30 spotkań, w których zdobył dwa gole.

Przygotowania do rundy wiosennej obecnego sezonu podopieczni trenera Sławomira Majaka rozpoczęli już w poniedziałek, 6 stycznia na bocznym boisku przy ulicy Złotniczej 12. Pierwszy trening rozpoczął się o godzinie 13.00, a harmonogram zajęć w następnych dniach wygląda następująco: wtorek (godz. 19.00), środa (17.30), czwartek (19.00), piątek (17.30), sobota (12.00). – Nastroje w zespole po pierwszym treningu są bardzo dobre – powiedział na klubowym Facebooku 20-letni pomocnik, Kacper Chmielewski. – Każdy przyjechał z takim limitem wagowym, jaki powinien mieć, bez nadwagi, z uśmiechem na twarzy. Mam nadzieję, że runda wiosenna będzie dla nas owocna. Chcemy grać o najwyższe cele, dlatego musimy złapać serię zwycięstw, żeby wzrosła pewność siebie.

Korekcie uległ plan meczów kontrolnych trzecioligowca z Jeleniej Góry. Sparingpartnerami Biało-niebieskich będą kolejno: Miedź Legnica (18.01., w Legnicy), Ślęza Wrocław (25.01., we Wrocławiu), Górnik Złotoryja (29.01., w Jeleniej Górze), Słowianin Wolibórz (1.02., w Jeleniej Górze) i Zagłębie II Lubin (8.02., w Lubinie).

Bogdan Nather

Wyeliminować błędy

Podopieczni trenera Sebastiana Mordala mają osiem tygodni, by załadować akumulatory przed rundą wiosenną.

LECHIA ZIELONA GÓRA

Wczoraj (7 stycznia) przygotowania do rundy wiosennej rozpoczęli zielonogórscy trzecioligowcy. Wcześniej podopieczni trenera Sebastiana Mordala realizowali indywidualne rozpiski przygotowane przez sztab szkoleniowy przygotowane po zakończeniu rundy jesiennej. Po przekroczeniu półmetka (18 kolejek) zielonogórzanie zajmują w tabeli Betclic 3. Ligi (grupa III) ósme miejsce z dorobkiem 28 punktów i bilansem bramek 30:21. – Przez ponad dwa tygodnie piłkarze przygotowywali się do wznowienia rozgrywek ligowych w treningu indywidualnym, biegali i ćwiczyli na siłowni – powiedział trener Lechii, Sebastian Mordal. – Przed nami osiem tygodni pracy, osiem pełnych mikrocykli treningowych. Mamy swoje cele i priorytety. Wiemy, nad czym musimy popracować, co nam jesienią po prostu nie wychodziło. Po zakończeniu ligowego grania z każdym zawodnikiem przeprowadziliśmy rozmowy. Mamy na nich plan, chcemy ich rozwijać indywidualnie – zakończył niespełna 34-letni szkoleniowiec.

Członkowie sztabu szkoleniowego Lechii, Sebastian Mordal, Michał Sucharek i Radosław Salwa, przed kilkoma dniami wzięli udział w 6. edycji Kongresu Wiedzy o Szkoleniu Piłkarskim, które odbyło się we Wrocławiu i zostało zorganizowane przez przedstawicieli fundacji „Ekstra Trener” i współtwórców podcastu „Jak Uczyć Futbolu”. Wśród prelegentów tego kongresu byli trenerzy Piotr Stokowiec, Łukasz Tomczyk i Radosław Bella, a ponadto Konrad Czapeczka, psycholog specjalizujący się w pracy z zawodnikami i trenerami.

W okresie przygotowawczym Lechia rozegra kilka sparingów, w tym między innymi ze Śląskiem Wrocław U-19 czy występującymi w II lidze rezerwami Zagłębia Lubin. – Chcieliśmy, aby te sparingi były dla nas jak najbardziej wartościowe – dodał trener Mordal.

Rozgrywki Betclic 3. Ligi zostaną wznowione 1 marca, właśnie wtedy zielonogórzanie zagrają na wyjeździe ze Stilonem Gorzów Wielkopolski.

Bogdan Nather

Chcieli Rakelsa

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Z naszych informacji wynika, że podczas zimowego okienka transferowego trener Marek Saganowski każdą formację prowadzonego przez siebie zespołu planuje wzmocnić jednym zawodnikiem, a w przypadku linii pomocy dwoma. Plotka głosiła, że graczem sosnowieckiego drugoligowca miałby zostać Denis Rakels, jednak temat pozyskania doświadczonego napastnika z Łotwy, broniącego barw Hutnika Kraków, jest już podobno nieaktualny. Znacznie bliżej jest natomiast pozyskanie – o czym już informowaliśmy – Bartłomieja Wasiluka. Wczoraj 29-letni pomocnik rozwiązał umowę z mającą problemy finansowe Resovią, która – podobnie jak wspomniany Hutnik – jest ligowym rywalem sosnowiczan. Wasiluk barw rzeszowskiego klubu bronił od początku 2020 roku. Jesienią urodzony w Białej Podlaskiej zawodnik wybiegł na boisko 18 razy, strzelił trzy bramki z rzutów karnych i wiosną ma pomóc Zagłębiu w walce o powrót na zaplecze ekstraklasy; po 19 kolejkach sosnowiczanie zajmują piąte miejsce, gwarantujące prawo do gry w barażach.

Ewentualne transfery sprawią, że klub będzie chciał się pozbyć graczy, którzy w rundzie jesiennej zawiedli. Zagłębie jeszcze nie ogłosiło listy transferowej, ale ma to zrobić w najbliższych dniach i może się na niej znaleźć m.in. lewy pomocnik Piotr Mielczarek. Przypomnimy, że sosnowiczanie treningi wznowią 13 stycznia, a wśród ćwiczących mają być bramkarz Mateusz Kos i środkowy obrońca Ołeksyj Bykow. Obaj z powodu kontuzji opuścili pierwszą rundę.

(KP)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

■ **FC Toruń - Gwiazda Ruda Śląska 3:4 (1:1)**
Bramki: Waszak 16, Wojciechowski 22, Spychalski 34 - Jonczyk 5, 31, Alcibar 23, Środa 39.

■ **Piast Gliwice - AZS UW Wilanów 10:0 (5:0)**
Bramki: Cruz 5, 6, 27, Luizinho 8, Bertoline 15, 21, Dasaiev 16, 40, Dill 23, Vini II 37.

■ **We-Met Kamienica Królewska - Constract Lubawa 3:4 (1:2)**
Bramki: Roll 19, Mera 31, Freitas 37 - Kriezel 9, 33, Claudinho 10, Silva 26.

■ **Red Dragons Pniewy - AZS UŚ Katowice 2:3 (2:2)**
Bramki: Siuda 6, Kozak 20 - Jastrzembski 4, Lutecki 17, Błaszczyk 30 - samobójcza.

■ **Widzew Łódź - Legia Warszawa 2:0 (2:0)**
Bramki: Ortiz 11, Paappanen 13.

■ **BSF Bochnia - Futsal Leszno 2:3 (1:2)**
Bramki: Leszczak 19, Almeida 35 - Konopacki 17, Lisowski 20, 40.

Rekord Bielsko-Biała - Red Devils Chojnice dziś, 17.00

Dreman Opole Komprachcice - Eurobus Przemyśl dziś, 19.00

1. Piast	16	44	82:19
2. Constract	16	41	94:43
3. Leszno	16	39	61:29
4. Rekord	15	34	69:29
5. Eurobus	15	33	67:31
6. Komprachcice	15	26	50:40
7. Bochnia	16	24	62:45
8. Widzew	16	19	43:65
9. Katowice	16	19	43:70
10. We-Met	16	18	59:49
11. Legia	16	17	42:56
12. Toruń	16	17	38:65
13. Gwiazda	16	15	46:66
14. Red Dragons	16	9	38:69
15. Red Devils	15	4	22:75
16. Wilanów	16	4	32:97

Sport a4aa8e7116

Próba generalna

Środowy mecz z Austrią w ramach 4 Nations Cup w Płocku będzie dla Biało-czerwonych ostatnim sprawdzianem przed rozpoczynającymi się za niespełna tydzień mistrzostwami świata.

REPREZENTACJA POLSKI MĘŻCZYZN

Poza tym podopieczni trenera Marcina Lijewskiego zagrają jeszcze z Japonią i Tunezją. – Każdy zespół jest inny i właśnie tym kierowaliśmy się przy ich doborze. Zależało nam, żeby każdy rywal był z innej półki i prezentował zupełnie inną szkołę – podkreślał selekcjoner.

Trzech debiutantów

Ostatni raz reprezentację Polski widzieliśmy w akcji w listopadzie, kiedy rozpoczęła eliminacje Euro 2026, remisując z Izraelem i pokonując Rumunię. Na kolejnym zgrupowaniu Biało-czerwoni spotkali się 26 grudnia i po kilku dniach treningów sztab dokonał kilku zmian, a do zespołu dołączyli zawodnicy występujący za granicą. Wszystko po to, by 2 stycznia wrócić do pracy z już 21-osobową kadrą w Płocku. – Przez te kilka dni pracowaliśmy nad wszystkim po trochu – wyjaśnił trener Lijewski. – Każdą zagrywkę trenowaliśmy w różnych wariantach; czasem była to jedna, a wariantów tak naprawdę sześć. Każdego dnia do południa mieliśmy zajęcia motoryczne oraz siłowe, a wieczorem trenowaliśmy już w hali.

Spośród wybrańców selekcjonera aż trzech – Kacper Ligarzewski, Marek Marciniak i Mateusz Wojdan – stanie przed szansą na debiut w narodowych barwach, a trzech kolejnych – Kamil Adamski, Jakub Będzikowski i Marcel Jastrzębski – ma szansę zdobyć pierwszą bramkę. Liderzy – Arkadiusz Moryto i Kamil Syprzak – mogą z kolei świętować bardzo miłe jubileusze w kadrze. Pierwszemu brakuje jednego trafienia do 500 bramek, a drugiemu sześciu, aby osiągnąć granicę 400 goli. Z kolei jeśli Ariel Pietrasik w trakcie trzydniowego turnieju zdobędzie minimum 16 bramek, będzie mógł się cieszyć z setnego trafienia.



Fot. Paweł Bejnarowicz/Pressfocus

Kamil Syprzak i Arkadiusz Moryto mają dziś szansę na mały jubileusz.

Zabłyszczą gwiazdy

Kibice, którzy pojawią się w płockiej Orlen Arenie, będą mogli zobaczyć nie tylko najlepszych polskich szczypiornistów, ale także gwiazdy światowej piłki ręcznej i czołowych trenerów. W reprezentacji Austrii „pierwsze skrzypce" gra skrzydłowy OTP Bank Pick Szeged Sebastian Frimmel, reprezentację Japonii prowadzi Hiszpan Toni Gerona z przeszłością w kadrach Tunezji i Serbii, a wśród reprezentantów Tunezji znajdziemy Anouara Bena Abdallaha wybranego do Drużyny Gwiazd Mistrzostw Afryki 2024. Tunezyjczycy będą bronić tytułu wywalczonego w 4 Nations Cup w grudniu 2022 roku, a wszyscy uczestnicy turnieju wystąpią na rozpoczynającym się za tydzień mundialu.

Dziś zmierzymy się z ósmą drużyną Europy prowadzoną przez Słoweńca Alesa Pajovica, ale w jej składzie zabraknie kontuzjowanej gwiazdy, Mykoli Bilyka. Ostatni raz graliśmy z Austrią w styczniu 2022 roku, pokonując ją na ME w Bratysławie 36:31. – Tego zespołu nikomu nie trzeba przedstawiać, szczególnie po ostatnim Euro, gdzie w mojej ocenie byli rewelacją. Japonia cztery miesiące temu była tam, gdzie my od bardzo dawna chcemy być, czyli na igrzyskach olimpijskich, więc tego zespołu też nie można lekceważyć. W Paryżu nie zagrali wielkiego turnieju, ale w kilku meczach pokazali się z naprawdę dobrej strony. Tunezja natomiast zawsze była dla nas troszkę niewygodna, dlatego przydadzą nam się konfrontacje z każdym z tych przeciwników.

Zbigniew Cieńciała

PROGRAM 4 NATIONS CUP

Środa, 8 stycznia
Japonia - Tunezja (17.30),
Polska - Austria (20.30)
Czwartek, 9 stycznia
Austria - Tunezja (17.30),
Polska - Japonia (20.30)
Piątek, 10 stycznia
Austria - Japonia (17.30),
Polska - Tunezja (20.30)

CZY WIESZ, ŻE...

■ Historia polsko-austriackiej rywalizacji liczy 24 mecze, z czego 17 zakończyło się zwycięstwem Polaków, a sześć razy wygrali Austriacy. Na mundialu będą oni rywalizować w grupie C z Francją, Katarem i Kuwejtem.

■ Ostatni raz Biało-czerwoni grali z Japonią w grudniu 2021 roku. Wówczas – w ramach 4 Nations Cup w Gdańsku – zwyciężyli 28:27. Było to 13. spotkanie obu ekip i 12. wygrane przez nasz zespół. W MŚ Japonia wystąpi w grupie F razem ze Szwecją, Hiszpanią i Chile.

■ Tunezyjczycy po raz ostatni grali z Polakami przeszło dwa lata temu, także w ramach 4 Nations Cup, pokonując ich w Krakowie 32:31 i zajmując pierwsze miejsce w zawodach. Czy powtórzą ten sukces?

■ Do tej pory odbyło się 25 polsko-tunezyjskich starć, w których 17 razy górą byli Biało-czerwoni, a sześć razy wygrali Tunezyjczycy. Na mistrzostwach świata Tunezja zagra w grupie B razem z Danią, Włochami i Algierią.

KADRA NA TURNIEJ W PŁOCKU

Bramkarze: Marcel Jastrzębski, Kacper Ligarzewski, Adam Morawski; **skrzydłowi**: Mikołaj Czapliński, Jan Czuwara, Marek Marciniak, Arkadiusz Moryto, Jakub Szyszko, Mateusz Wojdan; **rozgrywający:** Kamil Adamski, Jakub Będzikowski, Piotr Jędraszczyk, Michał Olejniczak, Maciej Papina, Ariel Pietrasik, Damian Przytuła, Andrzej Widomski; **obrotowi:** Bartłomiej Bis, Maciej Gębala, Łukasz Rogulski, Kamil Syprzak.

Napędziły strachu liderowi

Gdyby nie błędy w ostatnich 10 minutach „Niebieskie" pokusiłyby się o dużą niespodziankę.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Ruch na początku trzykrotnie obejmował prowadzenie po rzutach dobrze dysponowanej Poliny Masałowej. Następnie „Kobierki" trafiły trzy razy z rzędu, ale chorzowianki za moment doprowadziły do remisu (5:5 w 9 minucie). Ten zapis pokazywał, że zdecydowany faworyt z reprezentantkami Polski i czterema byłymi zawodniczkami Ruchu spaceru w Chorzowie nie zaliczy. Przy remisie 9:9 w 18 minucie trener wicemistrzyń Polski poprosił o czas. Potem, do momentu zmarnowania rzutu karnego przez Masałową, na tablicy długo „wisiał" wynik 10:10. Następnie przyjezdne objęły dwubramkowe prowadzenie, ale Ruch jeszcze raz zniwelował przewagę do bramki i miał w końcówce piłkę na remis, której jednak nie wykorzystał. Do przerwy pachniało jednak niespodzianką, a kapitalnie spotkanie rozgrywała broniąca z 46-procentową skutecznością Monika Ciesiółka. – Wiedziałyśmy, że będzie ciężko, tu jest bardzo trudny teren. Oddajemy za dużo niecelnych rzutów, musimy mocniej stanąć w obronie. W drugiej połowie będziemy chciały naprawić to, co nie funkcjonuje w naszej grze – zapowiadała w przerwie występująca w Chorzowie przez dziewięć lat Marcelina Polańska.

Druga połowa rozpoczęła się od dobrze tym razem wykonanego rzutu karnego przez Natalię Doktorczyk i mecz zaczynał się od nowa. Niestety dla miejscowych – po ich prostych błędach i błyskawicznych kontrach rywalek – przewaga przyjezdnych w 120 sekund urosła do czterech goli (14:18). Za moment Doktorczyk pomyliła się z 7 metrów, na ławkę kar powędrowała Katarzyna Wilczek, ale „Niebieskie"... odrobiły dwie bramki. W 44 minucie czerwoną kartkę ujrzała Małgorzata Buklarewicz, a sędziowie uznali bramkę Doktorczyk (17:19). W końcówce Ruchowi, który przez większą część meczu grał podstawowym składem, zaczęło brakować sił, co bezlitośnie wykorzystały wicemistrzynie kraju (18:22 w 54 minucie). Ostatecznie w Chorzowie nie było niespodzianki, bo jednak siła składu i szerokość ławki jest aktualnie po stronie wicemistrzyń kraju. Ale „Niebieskie" zasłużenie odebrały brawa od swoich kibiców za ambitną postawę i grę z charakterem.

Zbigniew Cieńciała

■ **KPR Ruch Chorzów - KPR Gminy Kobierzyce 22:27 (13:14)**
RUCH: Ciesiółka, K. Gryczewska - P. Wiśniewska 3, Bondarenko 2, Hajnos 1, Wilczek 4, Masałowa 7, Gęga 2, Doktorczyk 3/1, Widuch, Iwanowicz, Kary: 10 min. Trener Ivo VAVRA.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Kowalczyk - Kozioł 3, Buklarewicz 4 (CZK, 44 min - faul), Drażyk 6/3, Meleketcewa 3, Polańska 2, Wiertelak 5, Kucharska 2, Ważna, Holińska Zaleśny 2, Kocińska. Kary: 6 min. Trener Marcin PALICA.

1. Kobierzyce	11	30	334:278
2. Zagłębie	9	24	273:175
3. Lublin	9	24	293:213
4. Start	10	19	276:302
5. Gniezno	10	17	304:284
6. Piotrcovia	10	12	277:281
7. Ruch	11	9	305:335
8. Sośnica	9	9	200:248
9. Koszalin	10	3	243:307
10. Kalisz	9	0	211:293

Pozostałe mecze 11. serii (8-14.01.): Zagłębie - Piotrcovia - środa, 18.00, Lublin - Kalisz - piątek 18.00, Start - Sośnica - sobota, 18.00, Gniezno - Koszalin - wtorek, 18.00.

(mha)



Magdalena Drażyk (w środku) potwierdziła, że w Chorzowie czuje się bardzo dobrze.

POWRÓT KRAUTMEYERA

ENERGA SZCZYPIORNO KALISZ

■ Szwed Pether Krautmeyer ponownie prowadzi kaliszanki. Szkoleniowiec wrócił do zespołu, który objął w grudniu 2023 roku i utrzymał w Superlidze. Energa do kolejnego sezonu przystąpiła pod wodzą Moniki Cholewy, ale przegrała wszystkie dziewięć meczów i zamyka tabelę. Obecnie Cholewa pełni funkcję asystentki Krautmeyera. – Jestem szczęśliwy, że wracam do drużyny z Kalisza. Jestem dumny z tego, co udało się osiągnąć w ubiegłym sezonie. To był czas pełen wspaniałych momentów, które mam nadzieję powtórzyć. Cieszę się na współpracę z drużyną, Moniką oraz wszystkimi osobami związanymi z klubem. Będziemy ciężko pracować, aby wygrywać i zapewnić sobie dalsze występy w elicie – powiedział Krautmeyer. Nowy-stary trener zadebiutuje w najbliższy piątek przy okazji wyjazdowego meczu w Lublinie.

Sport a4aa8e7116

POLACY ZA GRANICĄ



Michał Sokołowski na razie pod koszami nie poszaleje. Lider reprezentacji pauzuje z powodu kontuzji stopy.

Syndrom stopy

Klub z Sardynii szuka zastępcy dla Michała Sokołowskiego. Nasz zawodnik jest kontuzjowany.

■ W lidze hiszpańskiej nadal dobrze spisuje się Unicaja. Drużyna z Malagi wygrała w Palacio de Deportes de Murcia z tamtejszym UCAM 89:77. Aleksander Balcerowski był na boisku 11 minut. Czasu niewiele, ale Polak zdobył 7 punktów i miał 5 zbiórek. Trafił 1 z 3 za dwa punkty, 1/1 za trzy oraz 2/2 z linii osobistych. Unicaja oraz Valencia pozostają na czele tabeli z identycznym bilansem (11-3).

W pierwszym meczu nowego roku wygraną zanotował także Surne Bilbao. Ekipa z Kraju Basków pokonała u siebie MoraBanc Andora 82:74. Tomasz Gielo wyszedł na boisko w pierwszej piątce i grał przez 25 minut. Zdobył 13 punktów, miał 2 zbiórki. Trafił 4 z 10 rzutów z gry (w tym 2/7 za trzy), nie pomylił się na linii osobistych (3/3). Po 14 kolejkach Surne Bilbao jest na 11. miejscu w tabeli (6-8).

Na Teneryfie szóstej porażki w sezonie doznał Casademont (97:106 z La Laguna). Nie miał swojego dnia AJ Slaughter. Nasz reprezentacyjny rozgrywający w 26 minut zdobył tylko 5 punktów, pudłował niemiłosiernie (trafił tylko 2 razy na 8 prób). Casademont zajmuje 7. miejsce w tabeli (8-6).

■ We włoskiej serie A porażki doznało Dinamo Sassari. Drużyna z Sardynii uległa u siebie Varese 81:86. Od kilku meczów w składzie nie ma Michała Sokołowskiego. Jeden z liderów reprezentacji Polski doznał kontuzji. To tzw. syndrom stopy, dość powszechny u koszykarzy.

– Będzie musiał przejść operację, czekamy na ostateczną decyzję lekarzy – poinformował trener Nenad Marković. Wydaje się, że Polak szybko nie zagra, bo szkoleniowiec rozgląda się za nowym zawodnikiem. – Jest czas, by rozejrzeć się na rynku transferowym. Nie chcę podpisywać kontraktów tylko po to, aby mieć jeszcze jednego zawodnika w składzie. Szukam takiego koszykarza, który zrobi różnicę. Koncentrujemy się na razie na meczach w takim zestawieniu, jakie mamy – zapewnił trener Dinamo. Sassari jest na 10. miejscu w Serie A, na czele ekipy z Trentino i Bresci.

■ W lidze francuskiej Saint Quentin przegrało w Bourg 85:96, ale Dominik Olejniczak zaliczył kolejny solidny występ. Nasz środkowy w 23 minuty zanotował 16 punktów i 8 zbiórek. Miał też dobry procent skuteczności rzutów – 6 z 8 z gry (75 procent). Saint Quentin jest na 6. miejscu w tabeli Betclic Elite (8-6).

Znacznie gorzej wiedzie się drużynie La Rochelle, która jest obecnie głównym kandydatem do spadku. W pierwszym meczu nowego roku zespół Jakuba Nizioła przegrał u siebie z Lyon-Villeurbanne 75:79. Nasz skrzydłowy, podobnie jak jego drużyna, nie zachwycił w ataku – zdobył 8 „oczek", trafił tylko 3 z 10 rzutów. Inne statystyki tego zawodnika, który teraz jest rezerwowym, były jednak lepsze – zanotował 8 zbiórek i 4 asysty. La Rochelle z jedną wygraną w 15 meczach jest ostatnią drużyną w tabeli.

■ Za nami 13. kolejka tureckiej ekstraklasy. Bahcesehir we własnej hali pokonał Tofas 69:57. Ten wynik to niespodzianka, bo zespół z Bursy to wicelider tabeli, który do poniedziałku poniósł tylko 2 porażki. Mateusz Ponitka nie był głównym bohaterem tego spotkania, ale nie zawiódł – zdobył 8 punktów, miał po 4 zbiórki i asysty. Dzięki tej wygranej Bahcesehir jest już na 6. miejscu w tabeli (bilans 8-5).

■ W Bundeslidze dobrze idzie drużynie Rostock SeaWolves, którą prowadzi Przemysław Frasunkiewicz. W ostatniej kolejce „Morskie wilki" pokonały we własnej hali Rasta Vechta 87:83. To trzecie zwycięstwo z rzędu zespołu naszego szkoleniowca. W tabeli Rostock zajmuje 9. miejsce z bilansem 7-7. Liderem jest Bayern Monachium. (p)

Została dwójka

FIBA poinformowała, że wszystkie mecze Polkowic zostały anulowane.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Trzy miesiące temu 10 polskich drużyn rozpoczynało walkę na europejskich parkietach. W rok 2025 wkroczyły już tylko dwie, zresztą też mocno poobijane.

W tym tygodniu miał się odbyć mecz w Polkowicach między mistrzyniami naszego kraju a włoskim Umana Reyer Wenecja. Jednak klub z Zagłębia Miedziowego wobec dramatycznej sytuacji zdecydował o wycofaniu z rozgrywek europejskich. „Rywalizacja w gronie najlepszych drużyn Starego Kontynentu każdorazowo była zaszczytem i powodem do dumy. Wielokrotnie udowadnialiśmy, że potrafimy nawiązywać walkę i zwyciężać z rywalami reprezentującymi największe kluby sportowe w Europie. Do każdego meczu podchodziliśmy gotowi godnie reprezentować Polkowice, zawsze walcząc o zwycięstwo. Obecnie jesteśmy zmuszeni zrobić krok w tył. Nie walczymy już o honory i zaszczyty, a o przyszłość MKS-u i polkowickiej koszykówki" – czytamy w klubowym komunikacie.

Informacja trafiła już na pierwszą stronę portalu FIBA. „FIBA Europe otrzymała oficjalne powiadomienie od KGHM BC Polkowice i PZKosz z informacją, że polski klub wycofuje się z trwającego sezonu Euroligi Kobiet ze względów finansowych. Struktura rozgrywek drugiej rundy zostanie odpowiednio dostosowana i wszystkie mecze z udziałem KGHM BC Polkowice zostaną usunięte z harmonogramu, a grupa F będzie kontynuowała rozgrywki w układzie pięciozespołowym. Zgodnie z Oficjalnym Regulaminem Koszykówki Europejskich Rozgrywek Klubowych wszystkie mecze KGHM BC Polkowice z obu rund sezonu zasadniczego zostają unieważnione i anulowane" – informuje federacja.

W tym tygodniu pozostaje śledzenie zmagań Trefla Sopot, który nadal czeka na pierwsze zwycięstwo (bilans 0-13) oraz przyglądanie się grze koszykarzy Anwilu (0-2 w grupie N w drugiej rundzie), którzy również nie mają większych szans na awans do fazy play off.

Sopocianie zagrają w Wilnie z bardzo solidnymi Wilkami (bilans 7-6). Rywale wygrali w Trójmieście i teraz znów będą zdecydowanym faworytem. Tymczasem Anwil podejmie we własnej hali szwajcarski Olympic Fryburg. To ostatni moment dla zespołu trenera Selcuka Ernaka, by utrzymać szanse na awans do ćwierćfinałów.

PROGRAM MECZÓW POLSKICH DRUŻYN

Środa, 8 stycznia
BKT EUROCUP
WILNO, 18.00.: Wolves Twinsbet - Trefl Sopot

PUCHAR EUROPY FIBA
WŁOCŁAWEK, 18,00.: Anwil - Fribourg Olympic

Zaskakujący Kings

Prowadzony przez tymczasowego trenera zespół z Sacramento spisuje się wyśmienicie.

NBA

San Antonio miało wielką szansę na wywiezienie kompletu punktów z United Center w Chicago. Drużyna z Teksasu na długą przerwę schodziła z zaliczką 15 punktów (65:50), przed ostatnią kwartą nadal pewnie prowadziła. Nieco ponad 3 minuty przed końcem na tablicy wyników było 110:103 dla gości, ale potem Spurs ogarnęła niemoc i nie zdobyli już ani jednego punktu, a gospodarze skończyli serią 11:0 i wygrali mecz! Zach LaVine zdobył 35 punktów, w tym 14 w kluczowej czwartej kwarcie.

Jeremy Sochan wyszedł w pierwszej piątce, spędził na parkiecie 27 minut. Zanotował 11 punktów, 4 zbiórki, 2 asysty, przechwyt oraz blok. Na skuteczność nie można narzekać – trafił 5 z 7 oddanych rzutów.

– Przez dłuższy czas graliśmy naprawdę dobrą koszykówkę. Wiele musimy poprawić. Musisz potrafić wygrywać wyrównane mecze w tej lidze. Są też rzeczy, których nie zrobiliśmy, aby nie doprowadzić do straty prowadzenia – przyznał po spotkaniu trener gości Mitch Johnson.

Mecz w Chicago to początek wyjazdowej serii Spurs. Kolejne mecze zagrają w Milwaukee i Los Angeles.

Warto dodać, że Bulls właśnie ogłosili, iż specjalnie uhonorowany zostanie Derrick Rose. Rozgrywający spędził w Chicago osiem lat (2008-16), z przerwą spowodowaną kontuzją. Został wybrany przez Bulls z numerem pierwszym w drafcie w 2008 roku. Trzy lata później, w wieku 22 lat, został najmłodszym MVP w historii NBA. – Derrick jest zarówno bohaterem swojego miasta, jak i symbolem całej ery koszykówki Bulls – powiedział prezes Jerry Reinsdorf. – Jesteśmy dumni, że Derrick dołączył do elitarnej grupy zawodników, których koszulki zostały oficjalnie wycofane przez Chicago Bulls. Dotychczas tego zaszczytu dostąpiło ledwie pięciu graczy – dodał. Ceremonia zastrzeżenia numeru 1 odbędzie się w trakcie przyszłego sezonu.

Najciekawsze rzeczy działy się tej nocy w Golden One Center w Sacramento. Gospodarze po dwóch dogrywkach pokonali wyżej notowane Miami.

Prowadzenie w tym meczu zmieniało się 10 razy, a 9-krotnie był remis. DeMar DeRozan zdobył 9 punktów w drugiej dogrywce i przesądził o wygranej swojego zespołu. W całym spotkaniu miał 30 punktów. Z kolei Domantas Sabonis zanotował triple double (21 punktów, 18 zbiórek, 11 asyst).

Jeszcze do niedawna Kings byli dyżurnymi chłopcami do bicia. Po niedawnej zmianie trenera (zwolniony Mike Brown) wygrali właśnie piąty kolejny mecz i awansowali na 11. miejsce na Zachodzie. Wszystko to pod wodzą pełniącego obowiązki tymczasowego trenera Douga Christie'go. W najbliższej kolejce King czeka bardzo trudny sprawdzian – mecz z obrońcami tytułu w Bostonie.

Wyniki meczów poniedziałkowych: Philadelphia - Phoenix 99:109, Detroit - Portland 118:115, Toronto - Milwaukee 104:128, New York - Orlando 94:103, Brooklyn - Indiana 99:113, Minnesota - LA Clippers 108:106, Memphis - Dallas 119:104, Chicago - San Antonio 114:110, Sacramento - Miami 123:118. (p)

Sport a4aa8e7116

PECH ATAKUJĄCEGO

PLUSLIGA

■ Trefl Gdańsk walczy o awans do play offu. Jego sytuacja jest trudna, bo po 19 kolejkach zajmuje 11. miejsce z 23 punktami. Do ósmej lokaty, ostatniej premiowanej awansem do drugiej części rozgrywek, traci aż sześć punktów. W ostatniej kolejce gdańszczanie przegrali bardzo ważny mecz ze Ślępskiem Malow Suwałki (0:3), tracąc nie tylko punkty, ale też Aleksieja Nasewicza. Atakujący w drugim secie, przy stanie 14:15, upadł tak nieszczęśliwie, że uszkodził staw skokowy. Kontuzja wyglądała fatalnie. Młody siatkarz nie był wstanie o własnych siłach zejść z parkietu. Od razu zajęli się nim klubowi medycy, a jego miejsce zajął Jakub Jarosz, który dokończył spotkanie.

Klub o stanie zdrowia swojego zawodnika poinformował w specjalnym komunikacie. Potwierdził w nim pierwsze przypuszczenia. „Wstępna diagnoza wskazuje na skręcenie kostki, jednak badania wykonane w najbliższych dniach dostarczą więcej szczegółowych informacji. Aleks, trzymamy kciuki za szybki powrót do zdrowia" – czytamy.

Niespełna 22-letniNasewicz może mówić o ogromnym pechu. Dopiero niedawno bowiem wrócił do gry po rekonwalescencji, bo w lipcu miał operację usunięcia przepukliny kręgosłupa. **(mic)**

PLUSLIGA

■ **Asseco Resovia – Barkom Każany Lwów 2:3 (23:25, 17:25, 25:20, 25:21, 14:16)**

RZESZÓW: Ropret (1), Cebulj (24), Woch (12), Bucki (7), Staszewski (6), Kłos (10), Potera (libero) oraz Boyer (13), Bednorz, Kozub (2), Zych. Trener Tuomas SAMMELVUO.

LWÓW: Valimaa (6), Kowalow (18), Szczurow, Tupczij (22), Pope (18), Fasteland (9), Pampuszko (libero) oraz Tammearu (2), Rogożyn (4), Smokało (1). Trener Ugis KRASTINS.

Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Mariusz Gadzina (Strzyżów). **Widzów** 1400.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:14, 17:20, 23:25.
II: 6:10, 11:15, 15:20, 17:25.
III: 8:10, 14:15, 20:18, 25:20.
IV: 10:8, 15:12, 20:15, 25:21.
V: 5:4, 10:7, 14:16.
Bohater – Ilia KOWALOW.

1. Jastrzębie	19	48	15/4	52:20
2. Warszawa	19	46	17/2	53:20
3. Zawiercie	19	45	15/4	49:22
4. Lublin	19	40	14/5	46:26
5. Kędzierzyn	18	37	12/6	41:28
6. Częstochowa	19	35	12/7	43:34
7. Bełchatów	19	29	10/9	37:38
8. Rzeszów	19	29	8/11	40:41
9. Olsztyn	18	27	8/10	34:33
10. Suwałki	19	26	10/9	38:41
11. Gdańsk	19	23	7/12	34:44
12. Gorzów	19	22	9/10	31:43
13. Nysa	19	15	4/15	24:48
14. Lwów	19	13	5/14	28:48
15. Będzin	19	12	3/16	20:49
16. Katowice	19	6	2/17	19:54

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze: 9.01.: Lwów – Katowice; **10.01.:** Będzin – Gorzów Wlkp.; **11.01.:** Zawiercie – Warszawa, Rzeszów – Lublin; **12.01.:** Jastrzębie – Częstochowa, Nysa - Olsztyn, Suwałki – Bełchatów; **13.01.:** Kędzierzyn-Koźle – Gdańsk.

Postraszony faworyt

Łodzianki nie przestraszyły się gwiazd Fenerbahce Stambuł, ale stać je było na wygranie tylko jednego seta.

LIGA MISTRZYŃ

Turecka ekipa to konstelacja gwiazd. Nie ma chyba trenera na świecie, który nie chciałby mieć w swojej drużynie Melissy Vargas, Any Christiny, Bojany Drcy, Edy Erdem Dundar czy wreszcie naszej Magdaleny Stysiak. Gwarantują one bowiem grę o najwyższe laury. Łodzianki, by z nimi rywalizować, musiały nie tylko wspiąć się na wyżyny umiejętności, ale jeszcze liczyć na łut szczęścia i słabszy dzień rywalek. Z drugiej strony możliwość walki z gwiazdami wyzwala dodatkowe pokłady ambicji, co sprawdziło się w przypadku PGE Grot Budowlanych.

Miejscowe wyszły na parkiet mocno zmobilizowane. Nazwiska po drugiej stronie siatki nie robiły na nich żadnego wrażenia. Były moc, dynamika i odwaga. W ataku świetnie prezentowały się Paulina Damaske i Terry Enweonwu. Zawodniczki tureckiego zespołu – w pierwszej szóstce wyszła Stysiak – były jednak przekonane o swojej przewadze. Zaczęły ślamazarnie i wyglądały, jakby kolejne udane akcje przeciwniczek nie działały na nich mobilizująco. Przegrywały już 8:12. Marco Fenoglio, trener Fenerbahce, postanowił wtedy wstrząsnąć swoimi podopiecznymi. Poprosił o przerwę i długo im tłumaczył, że rywalek nie można lekceważyć. Po wznowieniu gry wydawało się, że jego uwagi przyniosły pożądany skutek. Cztery kolejne akcje i już był remis (12:12). Rozpędzone łodzianki nie zamierzały jednak łatwo spasować i dzielnie walczyły. W defensywie udanymi obronami popisywała się Justyna Łysiak, a duet skrzydłowych Damaske – Enweonwu zdobywał kolejne punkty. Przyjezdne zaskoczył opór miejscowych, bo się pogubiły. Kilka nieudanych akcji, prostych błędów i pierwszy set padł łupem PGE Grot Budowlanych. Zapachniało sensacją!

Przegrana partia mocno podrażniła potentata. Dwie kolejne to popis jego siły. Nie miał słabych punktów i z łatwością rozbił łodzianki. Na emocje się nie zanosiło, tym bardziej że czwartą odsłonę Fenerbahce zaczął od 9:3. Mimo sporej straty miejscowe się nie poddały. W każdej akcji zostawały serce na parkiecie i krok po kroku odrabiały straty. Najwięcej radości sprawiało im zablokowanie Vargas. Sztuka ta udała się Damaske (dwukrotnie), Małgorzacie Lisiak i Kindze Różyńskiej.

Poświęcenie miejscowych o mało nie zakończyło się tie-breakiem, bo choć przegrywały 19:24, doprowadziły do remisu 24:24. W końcówce nie dały jednak rady przełamać przeciwniczek. Najpierw Elitsa Atanaijević przebiła się przez łódzki blok, a po chwili Damaske została zastopowana.

Fenerbahce zanotowało piąte zwycięstwo i zapewniło sobie awans do ćwierćfinału Ligi Mistrzyń. Łodzianki natomiast wciąż są blisko zajęcia drugiej lokaty, która zagwarantuje im udział w fazie play off, którego stawką będzie awans do najlepszej ósemki rozgrywek. **(mic)**



Fot. Marian Zubrzycki/PAP

Paulina Damaske pokazała, że nawet z tak silnym blokiem, jakim dysponuje Fenerbahce, można powalczyć.

Grupa D

■ **PGE Grot Budowlani Łódź – Fenerbahce Medicana Stambuł 1:3 (25:21, 19:25, 13:25, 24:26)**

GROT BUDOWLANI: Wiliński (1), Damaske (15), Sobolska-Tarasowa (3), Eneweonwu (17), Blagojević (4), Planinsec (3), Łysiak (libero) oraz Drużkowska (7), Lisiak (4), Wenerska, Sobiczewska (2), Różyńska (7). Trener Maciej BIERNAT.

FENERBAHCE: Drca (7), Ana Cristina (9), Kalac (9), Stysiak (10), Diken (7), Wuczkowa (7), Orge (libero) oraz Guven (libero), Erdem Dundar (5), Karasoy (2), Atanasijević (6), Babat (1), Safronova (2), Vargas (15). Trener Marco FENOGLIO.

Sędziowali: marco Van Zanten (Holandia) i Michaiło Medwid (Ukraina).

Widzów 2700.

Przebieg meczu

I: 10:7, 15:13, 20:18, 25:21.
II: 6:10, 9:15, 14:20, 19:25.
III: 7:10, 9:15, 11:20, 13:25.
IV: 5:10, 12:15, 17:20, 24:26.
Bohaterka – Bojana DRCA.

II LIGA

Mężczyźni

Grupa 3

Gwardia Wrocław – SPS Chrobry Głogów 1:3, MLKS ABO Energy Gubin – DOFU Bielawianka Bester 3:0, Akademia Silesiusa Chełmiec Wałbrzych – Tubędzin Volley MOSiR Sieradz 3:0, AS PANS Nysa – IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice 2:3.

1. Wieluń	13	37	13/0	39:7
2. Głogów	15	36	11/4	40:17
3. Żagań	14	30	10/4	34:15
4. Jelcz-Laskowice	14	23	8/7	30:23
5. Wrocław	14	23	8/6	27:22
6. Częstochowa	14	22	8/6	27:27
7. Bielawianka	14	19	6/8	25:30
8. Wałbrzych	13	18	6/7	24:26
9. Legnica	13	18	6/7	23:26
10. Gubin	14	11	4/10	15:34
11. Sieradz	14	7	2/12	14:38
12. Nysa	14	5	1/13	7:40

Grupa 4

Wisłok Strzyżów – TKS Tychy 3:1, Avia Solar Sędziszów Małopolski – AKS V LO Rzeszów 3:0.

1. Andrychów	13	34	12/1	37:10
2. Sędziszów	14	32	11/3	34:18
3. Krosno	12	29	10/2	32:13
4. Strzelce O.	12	29	9/3	32:13
5. Strzyżów	14	21	7/7	26:26
6. Rybnik	13	21	6/7	28:23
7. Jastrzębski	13	17	6/7	21:24
8. Rzeszów	14	17	6/8	23:32
9. Kęty	13	14	4/9	21:31
10. Ropczyce	13	11	4/9	15:31
11. Tychy	14	9	3/11	17:37
12. Kraków	13	3	1/12	10:38

HUŚTAWKA NASTROJÓW

I LIGA KOBIET

■ Zespół z Legionowa w miniony weekend zagrał dwa zupełnie różne mecze. Najpierw gładko przegrał na wyjeździe z Płomieniem Sosnowiec 0:3, a potem w spotkaniu rozegranym awansem na własnym parkiecie dość nieoczekiwanie pokonał faworyzowany MKS Imielin 3:0. Zdobył niezwykle cenne punkty, które mogą mieć znaczenie w końcowym rozrachunku.

Hospel Płomień Sosnowiec – Legionovia 3:0 (25:13, 25:15, 25:18), Solna Wieliczka – ENEA Energetyk Poznań 3:0 (25:15, 25:19, 25:20), Nike Węgrów – ECO HARPOON LOS Nowy Dwór Maz. 1:3 (25:20, 21:25, 23:25, 22:25), KSG Warszawa – BAS Kombinat Budowlany Białystok 3:0 (25:13, 25:20, 25:20), EASY WRAP Volley Kobyłka – Gedania Politechnika Gdańsk 1:3 (15:25, 25:20, 24:26, 18:25). Awansem: Legionovia – MKS COPCO Imielin 3:0 (29:27, 25:13, 25:19).

1. Nowy Dwór M.	15	38	41:14
2. Piła	15	33	40:20
3. Warszawa	14	31	35:19
4. Węgrów	15	27	34:28
5. Wieliczka	15	26	34:26
6. Sosnowiec	15	26	31:26
7. Imielin	15	25	32:27
8. Legionowo	16	20	27:33
9. Szczyrk	14	19	25:30
10. Białystok	15	17	26:34
11. Poznań	15	16	23:34
12. Gdańsk	15	11	18:40
13. Kobyłka	15	2	9:44

Następna kolejka (11.01.): Piła – Imielin, Węgrów – Sosnowiec, Białystok – Szczyrk, Poznań – Kobyłka, Gdańsk – Warszawa, Legionowo – Wieliczka.

I liga mężczyzn

ZWYCIĘSTWO BENIAMINKA

I LIGA MĘŻCZYZN

■ Anioły z Torunia były sprawcami sporej niespodzianki, na własnym parkiecie pokonały bowiemwicelidera KPS Siedlce. Jednak nadal są w dolnej strefie tabeli i pewnie do końca będą walczyły o utrzymanie w lidze. Za to zespół z Chełma zyskuje coraz większą przewagę i pewnie do play off przystąpi z pierwszego miejsca.

VISŁA PROLINE Bydgoszcz – Czarni Radom 3:1 (21:25, 26:24, 25:19, 25:20), Anioły Toruń – KPS Siedlce 3:1 (25:21, 22:25, 25:21, 25:22), PZL LEONARDO Avia Świdnik – AZS AGH Kraków 3:0 (25:19, 25:20, 26:24), REA BAS Białystok – Astra Nowa Sól 2:3 (25:19, 20:25, 25:18, 24:26, 14:16), Lechia Tomaszów Maz. - Olimpia Sulęcin 3:0 (25:19, 25:21, 25:15), ChKS Chełm – SMS Spała 3:0 (25:22, 29:27, 25:18). Mickiewicz Kluczbork – MCKiS Jaworzno przełożony na 19 marca, BBTS Bielsko-Biała pauzował.

1. Chełm	16	46	48:9
2. Siedlce	15	39	39:18
3. Bydgoszcz	16	33	40:21
4. Świdnik	15	30	34:22
5. Tomaszów Maz.	15	27	33:22
6. Bielsko-Biała	15	27	34:24
7. Kluczbork	15	27	30:25
8. Jaworzno	14	21	27:28
9. Nowa Sól	16	20	28:35
10. Toruń	15	19	26:31
11. Białystok	15	18	23:35
12. Radom	15	17	27:34
13. Kraków	16	9	17:42
14. Sulęcin	16	9	18:45
15. Spała	16	7	10:43

Następna kolejka (11.01.): Jaworzno – Tomaszów Maz., Bielsko-Biała – Bydgoszcz, Radom – Chełm, Spała – Świdnik, Sulęcin – Toruń, Siedlce – Białystok, Nowa Sól pauzuje. **(ws)**

Sport a4aa8e7116

Dobry dzień Polaka

Jadący Toyotą Saood Variawa z RPA i Hiszpan Lorenzo Santolino (Sherco) wśród motocyklistów wygrali trzeci etap. Wysokie dziewiąte miejsce w klasie Rally 2 zajął Konrad Dąbrowski (KTM).

RAJD DAKAR

Mający zaledwie 19 lat Variawa został najmłodszym w historii etapowym zwycięzcą w najmocniejszej klasie Ultimate. Prowadzenie w klasyfikacji generalnej utrzymał 11. we wtorek Henk Lategan z RPA (Toyota). Na drugie miejsce awansował jadący debiutującą w Dakarze Dacią pięciokrotny zwycięzca rajdu Katarczyk Nasser Al-Attiyah (Katar), szósty na trzecim etapie.



We wtorek Konrad Dąbrowski świetnie spisywał się na saudyjskich piaskach.

Koniec marzeń Loeba?

To był jednak słodko-gorzki dzień Dacii, bowiem już na początku etapu wypadek miał dziewięciokrotny rajdowy mistrz świata Sebastien Loeb. Samochód udało się postawić na koła i uruchomić, ale później jeszcze pary razy kłopoty techniczne zmuszały Francuza do tego, żeby się zatrzymać. Ostatecznie stracił ponad godzinę, co praktycznie przekreśla jego szanse na upragnione pierwsze zwycięstwo. Wcześniej w Dakarze trzy razy był drugi i dwukrotnie trzeci.

Dacii w walce o trofeum pozostaje już tylko Al-Attiyah. Na etapie chrono 48 godzin wiele czasu straciła hiszpańska dentystka Cristina Guttierez, która musiała się parokrotnie zatrzymać się, aby asystować mającemu problemy techniczne Loebowi.

W motocyklowej kategorii Rally GP, w której ścigają się przede wszystkim zawodnicy fabryczni, pierwsze zwycięstwo w karierze odniósł Santolino. To pierwszy sukces marki Sherco od 2019 roku i pierwszy, od kiedy Dakar przeniósł się do Arabii Saudyjskiej. Zwycięzca wszystkich dotychczasowy etapów Australijczyk Daniel Sanders (KTM) był dopiero 15., ale utrzymał prowadzenie w klasyfikacji generalnej. Różnice w czołówce są jednak minimalne.

Znikający Dąbrowski

Startujący w kategorii Rally 2 Dąbrowski przysporzył we wtorek sporo niepokoju śledzącym na żywo jego pozycję na trasie kibicom oraz przede wszystkim swojemu zespołowi Duust Rally Team. Po przejechaniu punktu kontrolnego na 160. km długo nie pojawiał się w wynikach na kolejnym. Okazało się, że podczas tankowania technicy wymienili mu uszkodzony tablet i prawdopodobnie nieodpowiednio podpięli urządzenie do śledzenia pozycji. Jeszcze przed dojechaniem do mety sytuacja wróciła do normy. Polak zajął dziewiąte miejsce w kategorii Rally 2, a po trzech etapach jest 10. Do prowadzącego Hiszpana Edgara Caneta (KTM) traci 59.30. Bartłomiej Tabin był na etapie 52. w Rally 2 i w klasyfikacji tej kategorii jest 50. - 8:22.03 straty do Caneta.

W klasie ciężarówek etap wygrała załoga Czecha Alesa Lopraisa (Iveco), w której mechanikiem jest Dariusz Rodewald. W klasyfikacji generalnej jej strata do prowadzącej ekipy Czecha Martina Macika zmalała do 3.34.

W poniedziałek wieczorem organizatorzy sprostowali wyniki rywalizacji samochodów na dwudniowym etapie chrono 48 godzin. Okazało się, że zwycięzcą zostali jadący Toyotą Litwin Rokas Baciuska z hiszpańskim pilotem Oriolem Meną, którym źle policzono czas na jednym z tankowań. Znany z zaciętych pojedynków z rodziną Goczałów w klasach SSV i challenger Litwin w tym roku po raz pierwszy startuje w „królewskiej" klasie ultimate. Tym samym pierwsze miejsce na etapie stracił Saudyjczyk Yazeed Al-Rajhi (Toyota).

WYNIKI 3. ETAPU BISZA - AL HENAKIYAH:

samochody:

1. Saood Variawa (RPA), Francoiz Cavalet (Francja, Toyota)	3:16.52
2. Guerlain Chicherit, Alex Vinocq (Francja, Mini)	strata 0.33
3. Seth Quintero (USA), Dennis Zenz (Niemcy, Toyota)	1.48
...	
19. Benediktas Vanagas (Litwa), Szymon Gospodarczyk (Polska, Toyota)	16.07

klasyfikacja generalna:

1. Henk Lategan, Brett Cummings (RPA, Toyota)	19:04.53
2. Nasser Al-Attiyah (Katar), Edouard Boulanger (Francja, Dacia)	7.19
3. Mattias Ekstroem, Emil Bergqvist (Szwecja, Ford)	9.34
...	
14. Benediktas Vanagas (Litwa), Szymon Gospodarczyk (Polska, Toyota)	50.51

motocykle:

1. Lorenzo Santolino (Hiszpania, Sherco)	3:44.34
2. Ricky Brabec (USA, Honda)	4.01
3. Skyler Howes (USA, Honda)	4.10
...	
24. Konrad Dąbrowski (KTM)	17.31
71. Bartłomiej Tabin (Husqvarna)	1:38.50

klasyfikacja generalna:

1. Daniel Sanders (Australia, KTM)	20:09.54
2. Skyler Howes (USA, Honda)	1.57
3. Ross Branch (Botswana)	2.05
...	
24. Konrad Dąbrowski (KTM)	1:44.29
70. Bartłomiej Tabin (Husqvarna)	9:07.02

Już bez Króla

Trzeci etap został skrócony z powodu prognoz przewidujących ulewne deszcze. Pierwotnie odcinek specjalny miał liczyć 496 km, ale zawodnicy przejechali 327 km. Do wtorkowej rywalizacji nie przystąpił Carlos Sainz, czterokrotny zwycięzca Rajdu Dakar i obrońca tytułu, który wycofał się z zawodów po zakończeniu drugiego etapu. Powodem uszkodzony samochód Hiszpana, który w niedzielnej pierwszej części etapu miał wypadek. Sainz na 327. kilometrze trasy dachował. Jemu i pilotowi nic się nie stało, ale auto na biwak dotarło bez większości osłon i przedniej szyby. Załoga poniosła też spore straty czasowe.

– Nie jest idealnie. Przewróciliśmy się na wydmie. Samochód jest trochę uszkodzony, podobnie jak my – powiedział w niedzielę 62-letni kierowca. Kontrola przeprowadzona w poniedziałkowy wieczór przez jego zespół M-Ford i Międzynarodową Federację Samochodową (FIA) wykazała, że pojazd nie nadaje się do dalszej rywalizacji. „Koniec przygody czterokrotnego zwycięzcy Dakaru i obrońcy tytułu Carlosa Sainza i jego pilota Lucasa Cruza. Do zobaczenia wkrótce, Królu Carlosie" – napisali organizatorzy na platformie X.

W filmie opublikowanym wieczorem na swoim koncie Hiszpan zapewniał, że jego zespołowi udałoby się naprawić samochód, jednak ze względu na przepisy rajdu nie mogą kontynuować rywalizacji. – Naprawa jest bardzo łatwa i zespół nie miałby z tym trudności. Niestety przepisy FIA na to nie pozwalają i dlatego musimy wycofać się z rajdu – poinformował Sainz. Hiszpański kierowca był jednym z faworytów wyścigu, który wygrał czterokrotnie. To także dwukrotny rajdowy mistrz świata WRC w latach 1990 i 1992.

W środę na uczestników Rajdu Dakar czeka dystans z Al Henakiyah do Al-Ula (585 km, w tym 415 km odcinek specjalny) – pierwsza część dwudniowego etapu maratońskiego, w przerwie którego nie będą mogli korzystać z pomocy technicznej.

Kryspin Dworak (PAP)

Toruń bez Grand Prix

ŻUŻEL

W tym roku rywalizacja o tytuł indywidualnego mistrza świata nie odbędzie się w tym mieście. Na toruńskiej Motoarenie rozegrane zostaną za to zawody Speedway of Nations.

W 2025 roku zawody Grand Prix odbędą się w trzech polskich miastach – w Warszawie, Gorzowie Wielkopolskim i Wrocławiu. Po wielu latach organizacji rundy GP z tego grona wypadł Toruń, ale we wtorek właściciel Klubu Sportowego Toruń Przemysław Terminski powiedział, że będzie to tylko roczna przerwa. – Od ubiegłego roku klub przejął na siebie organizację imprez o charakterze międzynarodowym. W latach 2026-2029 w Toruniu odbędą się cztery rundy Grand Prix na żużlu. Będzie to za każdym razem na przełomie września i października – poinformował Terminski.

Prezydent Torunia Paweł Gulewski powiedział, że Motoarena wymaga cały czas nakładów na modernizację. W 2025 roku miasto zarezerwowało na ten cel ponad milion złotych. W Toruniu w 2025 roku rozegrane zostaną natomiast zawody Speedway of Nations. Dwa półfinały odbędą się na Motoarenie 30 września i 1 października, a finał 4 października. – Polska jeszcze nigdy nie wygrała tych zawodów, więc jest szansa, że może stanie się to w Toruniu – powiedział Terminski. Właściciel KS Toruń nie chciał przekazać, jaką kwotę klub zapłaci za organizację zawodów w Toruniu. Prezydent miasta wskazał, że skala miejskiego dofinansowania uzależniona będzie od wyników przeprowadzonego konkursu.



Zawody Grand Prix wrócą do Torunia w przyszłym roku.

Sport a4aa8e7116

Maja się nie poddała

Po zaciętych meczach i broniąc piłki meczowe, Kamil Majchrzak i Maja Chwalińska awansowali w eliminacjach Australian Open.

Pierwszy wielkoszlemowy turniej 2025 roku rusza w najbliższą niedzielę, losowanie drabinki już w czwartek nad ranem polskiego czasu – rywali poznają wiceliderka rankingu kobiet Iga Świątek, a także Magdalena Fręch (24. WTA), Magda Linette (38.) i Hubert Hurkacz (18. ATP).

Być może w czwartek właśnie do tego grona dołączą inni Polacy, którzy przebijają się przez trzystopniowe kwalifikacje. Na razie cała trójka z mniejszymi lub większymi kłopotami uporała się z pierwszymi przeszkodami. Jeszcze w poniedziałek Maks Kaśnikowski (209. ATP) pokonał Litwina Viliusa Gaubasa 6:7 (7-9), 7:6 (7-2), 6:2, a we wtorek jego śladem poszli Kamil Majchrzak (117.) i Maja Chwalińska (126. WTA), choć kosztowało ich to sporo nerwów.

Majchrzak wygrał z Argentyńczykiem Marco Trungellitim (141.) 3:6, 7:6 (7-4), 6:3, choć w tie-breaku drugiego seta musiał obronić dwie piłki meczowe. W decydującej partii o triumfie 29-letniego Polaka przesądziło przełamanie w 8. gemie, a serwując przy stanie 5:3, wykorzystał pierwszego meczbola. Mecz trwał 3 godziny bez kwadransa.

Jedną nogą za burtą

Bój, który musiał stoczyć Piotrkowianin, to i tak pestka przy tym, co zafundowała kibicom Chwalińska. 23-letnia tenisistka z Dąbrowy Górniczej przez 3 godziny i 23 minuty przeciągała linę z o 3 lata młodszą Czeszką Dominiką Salkovą (152.). Pierwszego seta wygrała po tie-breaku 7-3, w drugim prowadziła 5:3 i miała serwis, a od wygranej w meczu dzieliły ją dwa punkty, ale przegrała 4 gemy z rzędu i seta 5-7. Wreszcie w trzecim była już jedną nogą za burtą eliminacji – ale wróciła ze stanu 3:5 oraz 3-7 w super tie-breaku, przetrwała kryzys, obroniła dwie piłki meczowe, by ostatecznie wykorzystać swojego pierwszego meczbola i wyrwać zwycięstwo 7:6 (7-3), 5:7, 7:6 (12-10)! Salkova popełniła aż 89 niewymuszonych błędów, Polka o 30 mniej.

Pierwszą osobą, która gratulowała Mai, była klubowa koleżanka z BKT Advantage Bielsko-Biała Katarzyna Kawa (227.), która do ostatniej chwili czekała w Melbourne na dobre wieści, ale ostatecznie zabrakło jej kilku miejsc w rankingu, by do eliminacji się „załapać".



Maja Chwalińska w meczu z Dominiką Salkovą wykazała się wielkim hartem ducha.

Kolejny maraton?

Wcale nie był to jednak najdłuższy mecz 1. rundy eliminacji; ten należy – a jakże! - do specjalistki od tenisowych maratonów, Sary Sorribes Tormo, która niedawno w Pekinie walczyła z Chinką Gao Xinyu 4 godziny i 15 minut, co jest czwartym najdłuższym meczem w historii żeńskiego tenisa. We wtorek 28-letnia Hiszpanka potrzebowała nieco mniej, bo 3 godzin i 43 minut, aby pokonać Australijkę Jaimee Fourlis 7:6 (7-5), 5:7, 6:4.

Trzeci najdłuższy mecz w 1. rundzie eliminacji AO wygrała Belgijka Marie Benoit, która pokonała Brytyjkę Yuriko Lily Miyazaki 5:7, 6:4, 7-6 (10-8) w 2 godziny i 56 minut. Teraz 30-letnia Benoit (200. WTA) będzie rywalką Chwalińskiej w walce o awans do decydującej fazy kwalifikacji.

W drugiej rundzie eliminacji Majchrzak zagra z 22-letnim Amerykaninem Zacharym Svajdą (165.), natomiast Kaśnikowski (209.) o północy polskiego czasu miał mierzyć się z doświadczonym Boliwijczykiem Hugo Dellienem (122.), dwa lata temu 64. na świecie.

Tomasz Mucha

SPARING DLA DJOKOVICIA

■ Novak Djoković trenuje w Melbourne pod okiem swojego nowego coacha, Andy Murraya. Urodzeni w odstępie tygodnia w maju 1987 roku Serb i Szkot grali ze sobą 36 razy (25-11 dla „Djoko"), a teraz połączyli siły. Murray zakończył karierę zawodniczą w sierpniu na igrzyskach olimpijskich w Paryżu, teraz ma pomóc byłemu rywalowi w zdobyciu 11. tytułu w Australian Open, 100. triumfu w turnieju i 25. w Wielkim Szlemie, co byłoby rekordem wszech czasów bez względu na płeć. We wtorek na Margaret Court Arena w Melbourne „Nole", aktualnie 7. w rankingu, rozegrał sparing ze światową „trójką" Hiszpanem Carlosem Alcarazem, wygrywając 7:5.

Z KORTÓW

TEN PIERWSZY RAZ

■ Linda Klimovicova odniosła pierwsze oficjalne zwycięstwo na kortach, reprezentując Polskę. 20-letnia tenisistka pochodząca z Czech (z Ołomuńca) pokonała Francuzkę Laię Petretic 6:2, 6:0 i awansowała do 2. rundy ITF 15 w tunezyjskim Monastyrze. Klimovicova otrzymała polskie obywatelstwo we wrześniu ub. roku, od kilku lat mieszka w Bielsku-Białej i jest zawodniczką miejscowego BKT Advantage, czyli klubową koleżanką Mai Chwalińskiej i Katarzyny Kawy. Linda była czołową juniorką świata (11. miejsce), półfinalistką Wimbledonu. Jako seniorka ma 6 tytułów w zawodowych turniejach ITF. W październiku była notowana na 184. miejscu w rankingu WTA, ale leczyła kontuzję i aktualnie zajmuje 271. pozycję.

RAKIETĄ W WIDZA

■ Cameron Norrie (48. ATP) przeprosił i uniknął dyskwalifikacji po tym, jak rzucił rakietą i uderzył widza podczas turnieju ATP w Auckland. Brytyjczyk w starciu z Facundo Diazem Acostą (78.) z Argentyny, nie mógł powstrzymać frustracji swoją słabą grą i odrzucił rakietę, trafiając kobietę siedzącą w pobliżu kortu – kibicka zdążyła zasłonić się rękami i wyszła ze zdarzenia bez szwanku. Norrie otrzymał ostrzeżenie od sędziego, a następnie przegrał 2:6, 3:6 w 1. rundzie. - Nie chciałem tego zrobić, nigdy czegoś takiego nie zrobiłem. Powiedziałem przepraszam, kobieta powiedziała, że nic jej nie jest - powiedział Norrie po meczu.
W 2020 roku Novak Djoković został zdyskwalifikowany w 4. rundzie US Open po przypadkowym uderzeniu piłką w sędziego liniowego, a na French Open 2023 Japonka Miyu Kato i Aldila Sutjiadi z Indonezjizostały wykluczone z debla kobiet po tym, jak piłka uderzona przez Kato trafiła w dziewczynkę.

ROZSTANIE U OSAKI

■ Była liderka światowego rankingu tenisistek Naomi Osaka (50. WTA) ogłosiła w mediach społecznościowych, że rozstała się ze swoim partnerem i ojcem ich dziecka, amerykańskim raperem Cordae. „Nie ma we mnie żadnych złych uczuć, on jest wspaniałym człowiekiem i bardzo dobrym tatą" – napisała dwukrotna triumfatorka Australian Open (2019, 2021). Osaka i Cordae tworzyli parę od pięciu lat i są rodzicami córki Shai, która urodziła się w lipcu 2023 roku.
W ubiegłym tygodniu 27-letnia Japonka wystąpiła w Auckland w swoim pierwszym od kwietnia 2022 roku finale turnieju WTA. Po wygraniu pierwszego seta z Dunką Clarą Tauson 6:4, do drugiego nie przystąpiła z powodu kontuzji.

LOSOWANIE W PARYŻU

■ Organizatorzy wielkoszlemowego French Open w Paryżu wprowadzą losowanie biletów wśród kibiców, by zapewnić ich sprawniejszą i bardziej sprawiedliwą dystrybucję - poinformowała francuska federacja. Jak przekazano, wejściówki na turniej na kortach im. Rolanda Garrosa cieszą się coraz większym zainteresowaniem, a „nowy system sprzedaży umożliwi także lepsze zwalczanie oszustw i ograniczy możliwość zakupu biletów przez boty". Rejestracja do losowania będzie trwać w tym roku od 27 stycznia do 9 lutego. Tegoroczny French Open, w którym tytułu wśród kobiet bronić będzie Iga Świątek, rozegrany zostanie w dniach 25 maja – 8 czerwca.

(t)

Dobre złego początki

Dwa mecze i dwie porażki – początek sezonu nie jest dobry dla Magdaleny Fręch.

Start rozgrywek w 2025 roku może być frustrujący dla rewelacyjnej jesienią ubiegłego roku Magdaleny Fręch. 27-letnia tenisistka Górnika Bytom, która we wrześniu zdobyła swój pierwszy tytuł WTA (w Guadalajarze) i wspięła się na 22. miejsce w rankingu (obecnie jest 24.), na razie nie wygrała jeszcze meczu.

W ubiegłym tygodniu uległa w 1. rundzie niżej notowanej Holenderce Suzan Lamens (87.) w imprezie WTA 500 w Brisbane, a we wtorek nie powiodło jej się w turnieju tej samej rangi w Adelajdzie. Podopieczna Andrzeja Kobierskiego miała pecha w losowaniu, bo trafiła na rozstawioną z numerem 8. i broniącą tytułu Jelenę Ostapienko (17. WTA), znaną choćby z tego, że jest prawdziwą zmorą Igi Świątek, z którą ma bilans 4-0.

27-letnia Fręch znakomicie rozpoczęła spotkanie ze swoją rówieśniczką – od czterech wygranych gemów pod rząd, a pierwszą partię rozstrzygnęła na swoją korzyść 6:4. Ale w dwóch kolejnych setach ofensywnie grająca Łotyszka była już wyraźnie lepsza, zanotowała aż 58 uderzeń wygrywających i ostatecznie zwyciężyła 4:6, 6:1, 6:1. Trzeba mieć nadzieję, że Magdalena „odpali" już w przyszłym tygodniu w Melbourne – rok temu dotarła w Australian Open do 4. rundy i ma do obrony sporo punktów rankingowych.



Magdalena Fręch potrzebuje przed Australian Open głębokiego oddechu...

Lepiej wiedzie się na razie w turnieju WTA 250 w Hobart Magdzie Linette (38. WTA). Rozstawiona z numerem 4 Poznanianka awansowała do 2. rundy, pokonując reprezentującą Francję Varvarę Grachevą 6:3, 3:6, 6:4. Kolejną rywalką Polki w nocy polskiego czasu miała być grająca z „dziką kartą" 18-letnia Australijka Maya Joint (118. WTA).

Linette występuje na Tasmanii także w deblu razem z Amerykanką Sofią Kenin. W ćwierćfinale zmierzą się z inną Polką Katarzyną Piter i Włoszką Angelicą Moratelli.

(t)

Sport a4aa8e7116

Pojawiła się nadzieja

Gdyby nie postawa Pawła Wąska, zakończony 73. Turniej Czterech Skoczni byłby dla Polaków najgorszy od wielu lat.

Ku pokrzepieniu serc – przypomnijmy piękne chwile polskich skoczków w historii Turnieju Czterech Skoczni. Pięciokrotnie wygrywali tę niemiecko-austriacką imprezę – trzy razy Kamil Stoch (2017, 2018, 2021) po razie Dawid Kubacki (2020) i Adam Małysz (2001). Czterokrotnie stali na podium: na drugim stopniu Piotr Żyła (2017) i Kubacki (2023), a na trzecim Małysz (2003) i Kubacki (2021). W niedzielę cieszyliśmy się z ósmego miejsca Pawła Wąska, bo dał nadzieję, że jeszcze z polskimi skokami nie jest bardzo źle. Ktoś, patrząc na wspomniane niedawne przecież nasze sukcesy, powie: z czego tu się cieszyć, skoro pozostali Polacy uplasowali się w końcowej klasyfikacji w czwartej dziesiątce: Dawid Kubacki był 32., Jakub Wolny 33., Piotr Żyła 38, a Aleksander Zniszczoł 40.

Spokojniejszy prezes

Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, który pojechał dopiero na austriacką część TCS, przyznał, że jadąc do Innsbrucka, aby spotkać się z trenerem polskiej kadry Thomasem Thurnbichlerem, miał przeprowadzić z nim rozmowę w ostrzejszej formie. Piąte miejsce Wąska na Bergisel zmieniło to nastawienie. – Trzeba naszym zawodnikom dać czas. Wyniki Pawła Wąska dały nadzieję – powiedział. – Rozmowy ze sztabem szkoleniowym i zawodnikami mnie uspokoiły. Jadąc do Austrii, zastanawiałem się, czy jest jedna myśl szkoleniowa i czy to wszystko zmierza w dobrą stronę. Byłem zaskoczony, że mówimy jednym głosem. Trzeba spokoju, bo skoki Wąska były bardzo obiecujące, on potrafi być w czołówce. Jak się z tym oswoi, to może naprawdę zacząć wygrywać. U Pawła fajne jest to, że on jeszcze bardziej potrafi zmobilizować się w zawodach. Jemu potrzeba dużo startów, aby w tej czołówce się oswoić. Cieszy mnie, że Dawid Kubacki idzie do przodu. On przede wszystkim musi ustabilizować pozycję dojazdową. Więcej oczekiwaliśmy po Olku Zniszczole i Jakubie Wolnym, którzy mają duży potencjał, ale nie są jeszcze stabilni. Z Piotrkiem Żyłą jest największy problem. On cały czas chce być lepszy. To jest jego przekleństwo. Tym starszym zawodnikom jest ciężko zmienić pewne rzeczy – podsumował Małysz.

Prezes PZN stwierdził, że w Polsce jest utalentowana młodzież, może nie tak liczna jak w Austrii, ale można z nią wiązać przyszłość. – Nasza kadra to nie tylko pięciu-sześciu zawodników. W szkołach mamy po 40 skoczków. Każdy z nich ma szansę wyjechać z kadrą narodową na zgrupowanie czy zawody. Stąd ostatnio pojawił się na przykład 20-letni Tymoteusz Amilkiewicz, który startuje w Pucharze Kontynentalnym.



Do zdobycia Złotego Orła Pawłowi Wąskowi jeszcze dużo zabrakło, ale może kiedyś...

Czterokrotny medalista olimpijski przyrównał współczesne skoki narciarskie do Formuły 1 i uważa, że na nowoczesny sprzęt muszą zawsze znaleźć się środki. – Dziś o wynikach decydują detale. Być może Austriacy dysponują lepszym materiałem na kombinezony. Może one mają inny krój, ale to nie sprzęt wygrywa, tylko ludzie – zauważył Małysz.

Na koniec powiedział, że ma pełne zaufanie do trenera Thurnbichlera i żadnych zmian w sztabie szkoleniowym nie będzie.

Nieuchronna zmiana pokoleniowa

Teza prezesa Małysza o zdolnej młodzieży w Polsce nie do końca się jednak broni. Świadczą o tym choćby wyniki w Pucharze Kontynentalnym. To drugi poziom rywalizacji po Pucharze Świata, gdzie szlifują swoje umiejętności młodzi i zdolni skoczkowie. Trudno wskazać bowiem na udane występy naszych młodych skoczków. Najczęściej najwyższe lokaty zajmują ci starsi, „zdegradowani" z Pucharu Świata, żeby odbudowali formę, jak 38-letni Żyła czy prawie 34-letni Maciej Kot. Dobrą ilustracją odstawania naszej młodzieży od czołówki było chociażby to, że w ostatnich konkursach PK lepszy był od nich... 52-letni Japończyk Noriaki Kasai.

O tym, że w skokach następuje nieuchronna zmiana pokoleniowa, najlepiej świadczy triumf w 73. edycji TCS 22-letniego Austriaka Daniela Tschofeniga, który pogodził starszych kolegów, Jana Hoerla i Stefana Krafta. Tu ciekawostka, wyszedł on niejako „spod ręki" trenera polskiej reprezentacji, Thomasa Thurnbichlera, który prowadził go, gdy był juniorem. Tschofenig sam o tym wspominał w wywiadach po swoim sukcesie w Bischofshofen.

Czy jest szansa na taką pokoleniową zmianę w Polsce? Nie za bardzo wierzy w to były prezes Polskiego Związku Narciarskiego (w latach 1994-2006), Paweł Włodarczyk.

– Nie ma wyników? Należało się tego spodziewać. Nasi czołowi skoczkowie są coraz starsi i będą coraz słabsi. To jest naturalny proces. O to nie można mieć do nich pretensji. Trzeba mieć pretensje raczej do poprzednich władz (chodzi o kadencje Apoloniusza Tajnera i obecną Adama Małysza – przyp. red.), że nie bardzo zwracały uwagę na szkolenie młodzieży, bo tej młodzieży dzisiaj nie ma. Nie ma kto tych najstarszych zastąpić w tym momencie. Można byłoby na przykład wycofać całą grupę uczestniczącą w TCS (poza Wąskiem) i sprowadzić na ostatnie dwa konkursy do Austrii innych, ale nie było kogo. Brakuje jednego pokolenia, które mogłoby konkurować z obecnymi kadrowiczami. W ciągu ostatnich 10 lat indywidualnie mamy tylko jeden brązowy medal mistrzostw świata juniorów w skokach, to jak na oczekiwania jest mało. I w tej sytuacji trudno spodziewać się medalu mistrzostw świata seniorów.

Brutalna to diagnoza, ale raczej trafna, oddająca sytuację w polskich skokach, czego nie zasłoni dobra postawa Pawła Wąska.

Andrzej Wasik

13100
FRANKÓW
czyli 58 tysięcy złotych otrzymał Paweł Wąsek za 8. miejsce w Turnieju Czterech Skoczni. Daniel Tschofenig za zwycięstwo zarobił 100 tys. franków szwajcarskich (452 tys. zł). To jednak nie koniec jego nagród pieniężnych. Za wygranie konkursów w Garmisch-Partenkirchen i Bischofshofen zainkasował po 13 tys. franków szwajcarskich. Natomiast za trzecie miejsca w Oberstdorfie i Innsbrucku – po 8 tys. franków szwajcarskich. W sumie zatem Tschofenig otrzymał 142 tysiące franków szwajcarskich.

17.
ZWYCIĘSTWO
odniósł skoczek z Austrii w TCS i ten kraj został samodzielnym liderem. Po 16 wygranych odnotowali Niemcy i Finowie. Pięć końcowych sukcesów mają na koncie Polacy: trzy Kamil Stoch i po jednym Adam Małysz oraz Dawid Kubacki.

4
RAZY
tylko skoczkowie z jednego kraju stali na podium TCS: 1954/55, Finlandia: Hemmo Silvennoinen, Eino Kirjonen, Aulis Kallakorpi 1974/75, Austria: Willi Puerstl, Edi Federer, Karl Schnabl 2011/12, Austria: Gregor Schlierenzauer, Thomas Morgenstern, Andreas Kofler 2024/25, Austria: Daniel Tschofenig, Jan Hoerl, Stefan Kraft

STOCH W DOBRYM TOWARZYSTWIE

■ Najwięcej konkursów w Turnieju Czterech Skoczni, po 10, wygrali Niemiec, reprezentujący NRD, Jens Weissflog i Norweg Bjoern Wirkola. Dziewięć zwycięstw mają w dorobku Austriak Gregor Schlierenzauer oraz Fin Jane Ahonen, osiem Japończyk Ryoyu Kobayashi, a siedem Kamil Stoch i Fin Matti Nykaenen.

MOGĘ RYWALIZOWAĆ Z NAJLEPSZYMI

PAWEŁ WĄSEK

■ Najlepszy obecnie polski skoczek narciarski był 10. w Oberstdorfie, 16. w Garmisch-Partenkirchen, 5. w Innsbrucku i 8. w Bischofshofen. Ostatecznie w TCS został sklasyfikowany na ósmej lokacie. Po ostatnim konkursie 73. TCS w rozmowie z dziennikarzem Eurosportu podzielił się swoimi wrażeniami.

– Myślę, że mogę być z siebie dumny. Zacząłem od 10. miejsca w Oberstdorfie. Wydawało mi się, że to był świetny wynik i bardzo chciałem się w tym TOP 10 utrzymać, a skończyłem na ósmej pozycji. W Bischofshofen z mojej strony był to udany konkurs, ale pojawiły się jednak błędy. Od razu za progiem wiedziałem, że je popełniłem. Zmęczenie dało się we znaki. Była możliwość na lepszy rezultat, ale i tak pojadę szczęśliwy do domu. Jeśli jest się w dobrej formie, ma się pewność siebie i za progiem idzie się z pełnym przekonaniem, że można odlecieć, to wtedy warunki nie mają aż takiego znaczenia. Gorzej, jeśli jesteś pogubiony, jest pełno kontroli i mętlik w głowie. Turniej Czterech Skoczni był dla mnie przełomowym momentem. Gdy w Oberstdorfie w końcu znalazłem się w TOP 10, to ulżyło mi i zyskałem pewność, że to nic strasznego i mogę o to walczyć.

Fajnie, że po drugim skoku w Bischofshofen czekali na mnie koledzy z drużyny. Widać, że wraca dobra atmosfera. Znowu zaczynamy trzymać się razem i żyć tymi skokami. Oby coraz więcej było takich obrazków w tym sezonie. Myślę, że reszta drużyny dostrzeże to, że zmierzamy w dobrą stronę. Mamy dobry sprzęt i możemy rywalizować z tymi najlepszymi. Sądzę, że w tym sezonie będziemy jeszcze mocni jako drużyna.

Staram się nie podpalać, ale po występie w Innsbrucku trudno nie myśleć o tym, żeby powalczyć o podium. To nie jest daleko. Widać, że da się i te skoki funkcjonują. Po to trenuję całe życie, żeby zwyciężać. Trzeba podchodzić do tego ze spokojną głową i skupiać się na kolejnych elementach, które można poprawić i które zbliżą mnie do podium. Teraz będziemy mieć trochę wolnego. Najpierw wrócę do domu, a potem są mistrzostwa Polski w Zakopanem. Tata powiedział mi przed ostatnim konkursie, że jak dobrze skoczę, to być może odkręci mi ogrzewanie w pokoju. Mam nadzieję, że poszło mi wystarczająco dobrze... Mama przekazała zaś, żebym się bawił i robił to, co kocham, żeby mi się poszczęściło.

Sport a4aa8e7116

NHL

PRZEŁAMANIE „DIABŁÓW"

■ Zespół z New Jersey, dla którego przełom roku nie był udany, wreszcie wygrał. Drużyna New Jersey Devils ostatnio zanotowała cztery porażki z rzędu. Jednak w meczu wyjazdowym nastąpiło przełamanie i „Diabły" zwyciężyły z Seattle Kraken 3:2 (1:1, 1:0, 1:1). To była twarda i trzymająca w napięciu do końca potyczka. Bohaterem znów był Jacob Markstrom, który nie tylko obronił 21 strzałów, ale popisał się w trzeciej tercji świetnymi interwencjami, ratując drużynę przed utratą goli. Najpierw złapał krążek do rękawicy po strzale Eeliego Tolvanena, a potem kijem odbił go po uderzeniu Matty'ego Beniersa. Markstrom skapitulował po strzałach Adama Larssona (16 minuta) i Shane'a Wrighta (42, w przewadze).

Philipp Grubauer, strażnik gospodarzy, zaliczył 26 skutecznych interwencji, ale nie zdołał zatrzymać krążków po uderzeniach: Dawsona Mercera (8), Paula Cottera (40) i Ondreja Palata (43). Ten pierwszy zaliczył asystę przy trafieniu Cootera, zaś Palat trafił zaledwie 37 sekund później po stracie gola w przewadze. Sporo emocji towarzyszyło meczowi Buffalo Sabres z Washingtonem Capitals, który zakończył się rzutami karnymi. Ostatecznie zwyciężyli gospodarze 4:3 (1:1, 1:2, 1:0 po karnych 2-1) i odetchnęli z ulgą, mieli bowiem na koncie trzy porażki z rzędu. Alex Tuch zdobył dwa gole (5 i 22) i na dodatek trafił z karnego. Natomiast John-Jason Peterka, 22-letni niemiecki napastnik, w swoim 200. meczu miał dwie asysty i zdobył decydującego gola w rzutach karnych. Listę strzelców uzupełnił Tage Thompson (53). W drużynie gości gole zdobyli, dwa Tom Wilson (7, w przewadze i 32) oraz Alaksiei Protas (56), który doprowadził do remisu. Tym razem Aleksandr Owieczkin nie trafił do protokołu meczowego. Hokeiści Washington zdobyli punkt i nadal prowadzą w Konferencji Wschodniej (56), wyprzedzając Toronto (54) i New Jersey (53). Na Zachodzie bez zmian – liderem wciąż jest Vegas (57) przed Winnipeg (56) i Minnesotą (54).

Seattle - New Jersey 2:3, Buffalo - Washignton po karnych, Colorado – Florida 3:1, Montreal – Vancouver 5:4 po dogr.

(ws)

Polski duet w Galerii Sławy

Nagrodę dedykuję mojej zmarłej mamie, bo ona włożyła sporo trudu w wychowanie mnie i mojego brata Daniela – podkreśla Leszek Laszkiewicz.

Przed półfinałami mistrzostw świata elity 24 maja 2025 r. sztokholmska hala zapewne będzie wypełniona do ostatniego miejsca. Między spotkaniami działacze Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (IIHF) zaplanowali uroczystość nominacji do Galerii Sławy. Słowacki obrońca Zdeno Chara, szwedzki bramkarz Henrik Lundqvist, etatowy reprezentant Danii Frans Nielsen, Czech David Vyborny, szwedzka bramkarka Martin Hasson i kanadyjska napastniczka Vicky Sunhara oraz Kai Hietarinta, wieloletni szef fińskiej federacji – wybitne postacie światowego hokeja, a wśród nich, jak już wcześniej informowaliśmy, Leszek Laszkiewicz. 216-krotny reprezentant kraju, obecny team lider Biało-czerwonych oraz dyrektor sportowy JKH GKS-u Jastrzębie został laureatem prestiżowej nagrody imienia Richarda „Bibiego" Torrianiego (legenda szwajcarskiego hokeja) przyznawanej przez IIHF wybitnym zawodnikom z krajów, które nie należą do hokejowych potęg. Tak więc Laszkiewicz dołączy do Henryka Grutha w Galerii Sławy i teraz mamy dwóch Polaków w tym elitarnym towarzystwie.



Wizytówka Henryka Grutha w Galerii Sław. Niebawem taką samą będzie miał Leszek Laszkiewicz.

Wiadomość z telegazety

Henryk Gruth, 4-krotny olimpijczyk i 2-krotny chorąży ekipy na igrzyska, po zakończeniu kariery sportowej został trenerem i pod nad 20 lat pracował w Zurychu, osiągając z juniorami siedem razy mistrzostwo kraju.

– Moją kandydaturę do nagrody i wyróżnienia przedstawił władzom federacji ówczesny szef naszego związku Zenon Hajduga – wyjawia nasz pierwszy przedstawiciel w Galerii Sławy. Oczywiście to wiążę się z całą procedurą i tak po prawdzie już trochę zapomniałem, że dyskutuje się nad moją kandydaturą. Któregoś dnia wróciłem z treningu do domu, włączyłem telegazetę w telewizji Polonia, bo tylko takim rodzimym kanałem dysponowałem, i przetarłem oczy ze zdumienia. Przeczytałem, że otrzymałem nagrodę i miejsce w Galerii. A potem dostałem zaproszenie dla dwóch osób na galę wręczania podczas mistrzostw świata w Rydze w 2006 roku. Mieliśmy wielką frajdę ze starszą córką Kasią, bo oprócz miłej uroczystości mieliśmy okazję oglądać turniej. A kilka lat później córka z mężem Piotrem wybrali się w podróż poślubną do Kanady i, rzecz jasna, odwiedzili również Galerię w Toronto. Otrzymałem od nich filmik, gdy zwiedzali to niecodzienne muzeum. Na zakończenie pracy w Zurychu wraz z żoną mieliśmy wykupione bilety samolotowe oraz zarezerwowany hotel, by samemu zwiedzić to miejsce. Niestety, wybuchła w 2020 roku pandemia i nie mogliśmy zrealizować podróży. Została odłożona w czasie, ale i teraz co rusz wyskakują problemy dnia codziennego, niemniej jednak mamy zamiar odwiedzić Toronto oraz jedyne w swoim rodzaju muzeum (śmiech).

A po chwili dodaje: – Bardzo się cieszę, że Leszek Laszkiewicz otrzymał to wyróżnienie, bo w pełni sobie na nie zapracował. Teraz nas jest dwóch, ale do pełnej formacji nam jeszcze trochę brakuje... – kończy, jak zwykle z humorem, zacny emeryt.

Z dedykacją dla mamy

Dla „Laszki", bo tak nazywają go koledzy, wychowanka jastrzębskiego klubu i absolwenta SMS-u PZHL (1997), kariera klubowa okraszona wieloma sukcesami oraz reprezentacyjna była nadzwyczaj długa. Osiem razy zdobywał mistrzostwo Polski z zespołami Unii Oświęcim (trzy razy) i Comarch Cracovia (pięć) oraz mistrzostwo i Puchar Włoch z Mediolan Vipers (2005), W kolekcji ma również medale srebrne i brązowe. W reprezentacji występował od 1998 do 2015. W 216 meczach zdobył 89 goli i uczestniczył w 18 mistrzostwach świata seniorów oraz w kilku turniejach młodzieżowych. W 2002 roku występował w mistrzostwach świata elity w Szwecji, a w minionym roku w Czechach był team liderem i tę funkcję nadal pełni.

– Od Marty Zawadzkiej (z jej inicjatywy rozpoczęła się cała procedura – przyp.red.), członkini władz międzynarodowych, dowiedziałem się, że moja kandydatura będzie rozpatrywana do tej nagrody – mówi Laszkiewicz. – Może zabrzmi to nieskromnie, ale od początku mojej seniorskiej kariery wcale się nie oszczędzałem. Swego czasu obliczyłem, że w sezonie zaliczałem około 90 meczów, bo miałem obowiązki klubowe oraz reprezentacyjne. Nigdy nie odmówiłem gry w drużynie narodowej. Cieszę się, że moja praca została doceniona i dołączyłem do Henia Grutha w Galerii Sławy. 4 grudzień minionego roku to dla mnie szczególna data. W tym dniu był pogrzeb mojej mamy, a tuż po nim otrzymałem wiadomość, że zostałem wyróżniony. Mama byłaby dumna i tę nagrodę jej dedykuję. Otrzymałem maile z federacji i już potwierdziłem swoją obecność w Sztokholmie.

Laszkiewiczowi do pełni szczęścia brakuje tylko występu w igrzyskach olimpijskich. Urodził się za późno, bowiem zmieniono zasady kwalifikacji i Biało-czerwonym trudno jest się przebić do czołowej „12" tego turnieju. Słowa uznania należą się działaczom federacji, że potrafią docenić trud oraz sukcesy nie tylko tych najsławniejszych ze sławnych, ale również tych, którzy są poza głównym nurtem wydarzeń hokejowych.

Włodzimierz Sowiński

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

FESTIWAL STRZELECKI

■ Hokeistki bytomskiej Polonii dominują w rozgrywkach, pewnie krocząc po 14. tytuł mistrzowski. W dwumeczu z Cracovią urządziły sobie festiwal strzelecki i w sumie zdobyły 42 gole, tracąc zaledwie jednego.

Sobota

■ **Cracovia – Polonia Bytom 0:18 (0:7, 0:3, 0:8)**
Gole: Późniewska 4 (1, 44, 50, 59), Tomczok 3 (4, 43, 44), Dziwok 4 (7, 15, 49, 52, w przew.), Patla 2 (2x9), Talanda 3 (13, 30, 35), Zięba 2 (54, 60).

■ **Unia Oświęcim – Stoczniowiec Gdańsk 3:6 (0:0, 3:1, 0:5)**

■ **Atomówki GKS Tychy – Stoczniowiec 1:9 (1:3, 0:3, 0:3)**
Gole: Kopala (1) – Korkuz 2 (1, 42), Łapieś 3 (14, 22, 30), Łapińska 3 (16, 27, 45), Kamińska (45).

■ **Polonia – Cracovia 24:1 (7:0, 7:0, 10:1)**
Gole: Talanda 6 (1, 16, 37, 2x40, 57, w osłab.), Zięba 2 (2, 22), Późniewska 7 (13, 20, 21, 2x24, 45, 57, w osłab.), Tomczok 2 (13, 41), Dziwok 2 (18, 45), Krzemień (43), Gutowska (46), Patla (48, w osłab.), Chorzępa (49, w osłab.), Jana (60) - Rospond (50).

1. Polonia	14	42	211:6
2. Kojotki	13	32	128:17
3. Stoczniowiec	14	31	91:37
4. Atomówki	16	24	61:73
5. Kozice	14	18	51:59
6. Unia	13	15	47:51
7. Podhale	13	12	14:89
8. Cracovia	14	4	15:148
9. Białe	13	2	9:147

Następna kolejka (18-19.01.): Bytom – Oświęcim, Jastrzębie – Gdańsk, Nowy Targ – Janów; Oświęcim – Bytom, Janów - Nowy Targ, Kraków – Gdańsk.

(s)

UDANA INAUGURACJA

■ Od zwycięstwa rozpoczęły polskie juniorki mistrzostwa świata do lat 18 Dywizji 1B na lodowisku Jantor w Katowicach-Janowie. W inauguracyjnym meczu pewnie pokonały Koreę Płd. 4:1. Podopieczne Magdaleny Jabłońskiej cały czas kontrolowały wydarzenia na lodzie. W drugiej tercji wyszły na prowadzenie, zdobywając gola w... osłabieniu, a niedługo potem w przewadze, co pozwoliło im na swobodną grę.

■ **Polska – Korea Płd. 4:1 (0:0, 2:0, 2:1)**
1:0 – Zakrzewska (22:59, w osłabieniu), 2:0 – Stępień – Cybulska – Isztok (28:09, w przewadze), 3:0 – Gawandtka – Cybulska (42:25), 3:1 – Jang (48:48), 4:1 – Stępień – Zakrzewska (57:44).

W drugim meczu: Australia – Hiszpania 2:3 (0:0, 2:0, 0:3)
Dzisiaj grają: Hiszpania – Korea Płd. (13.00), Polska – Chiny (16.30), Dania – Australia (20.00).

(s)

NIC DWA RAZY SIĘ NIE ZDARZA...

■ Nie dalej jak w niedzielę w Nowym Targu zapachniało sensacją, a skończyło się karnymi dla katowiczan. Wczorajszy mecz tych zespołów rozegrano awansem z 38. kolejki z powodu udziału GieKSy w finale Pucharu Kontynentalnego, ale zapach choćby tylko niespodzianki nie dotarł nawet do kasy biletowej. Szybko zrobiło się 0:2, a w ostatnich 10 minutach gospodarze stracili aż pięć goli. Warto odnotować debiut w katowickiej drużynie 16-letniego Adama Hornika.

■ **Podhale Nowy Targ - GKS Katowice 0:9 (0:2, 0:2, 0:5)**
0:1 - Magee - Mroczkowski - Koponen (3:35), 0:2 - Norberg - Verveda - Anderson (8:36), 0:3 - Mroczkowski - Koponen (24:40), 0:4 - Pasiut - Varttinen - Dupuy (37:30), 0:5 - Magee - Norberg - Mroczkowski (51:16), 0:6 - Wronka - Englund - Anderson (53:20, w przewadze), 0:7 - Sokay - Anderson - Englund (53:46), 0:8 - Varttinen - Magee - Sokay (57:25), 0:9 - Kallionkieli - Michalski - Anderson (57:55).
Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Polak - Maciej Waluszek i Artur Hyliński. Widzów 550.
PODHALE: Horawski; Mrugała (4) - Tomasik (4), Horzelski - Michalski (2), Sitnik - Wikar (2), Bochnak - Bury; Wielkiewicz - Słowakiewicz - Worwa, Saroka - Moś - Siergiejenko, Jarczyk - Malasiński - Żółtek, Bryniarski - Kamiński - Chyrkin. Trener Rafał SROKA.
GKS: Kieler; Maciaś - Englund, Verveda - Norberg (2), Koponen - Varttinen; Dupuy - Pasiut - Wronka, Mroczkowski - Sokay - Magee, Michalski - Anderson - Kallionkieli, Jakub Hofman - Saliturro (2) - Hornik. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Podhale - 12 min, GKS - 4 min.

Sport a4aa8e7116

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 8 STYCZNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.40 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
17.55 Koszykówka: FIBA Europe Cup mężczyzn, Anwil Włocławek - Fribourg Olympic (na żywo), 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
17.20 Piłka ręczna: 4 Nations Cup mężczyzn, Japonia - Turcja, 20.25 Polska - Austria (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, CSO Voluntari 2005 - Savino Del Bene Scandicci, 20.15 Allianz MTV Stuttgart - BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, 23.30 Tenis: ATP w Auckland, 3.00 Tenis: ćwierćfinały ATP w Adelajdzie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.15 Siatkówka: Liga Mistrzyń, Vasas Obuda Budapeszt - Neptunes Nantes, 21.15 FC Porto - Numia Vero Volley Mediolan (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.55 Koszykówka mężczyzn: EuroCup, BC Wolves - Trefl Sopot (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.45 Siatkówka: Liga Mistrzyń, SSC Palmberg - Levallois Saint Cloud (na żywo)

EUROSPORT 1
17.30, 20.30 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Madonna di Campiglio, slalom mężczyzn (na żywo)

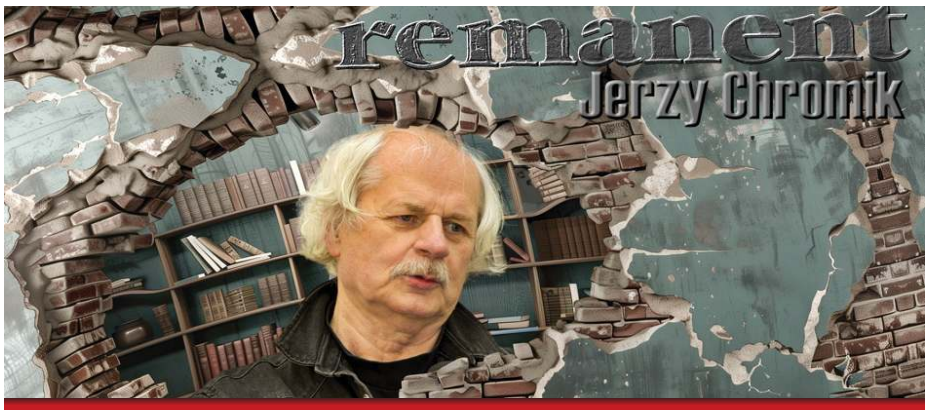
CANAL+ SPORT 2
8.00 Tenis: 2. runda WTA w Adelajdzie, 4.30 Ćwierćfinały (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
19.55 Pn: półfinał Superpucharu Hiszpanii, Athletic - Barcelona (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba



Plecy i... sznurowadła

O czym tu pisać na warszawskim bruku, przynosząc z gali „uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, za późnych żalów, potępieńczych swarów".

Nie, nie, bynajmniej nie byłem na balu najpopularniejszych sportowców, bo niepiszący dłużej dziennikarz jest nikomu niepotrzebny. Od trzech lat lansuję więc nową wersję porzekadła, że prawdziwych przyjaciół poznaje się nie w biedzie, a na emeryturze. Teraz dodatkowo, tuż przed galą, trzeba mieć mocne plecy, najlepiej odsłonięte, a moje są coraz bardziej zaokrąglone. Można co prawda też zaproszenie sobie kupić za mniej lub bardziej uczciwie zarobione pieniądze. Moja ostatnia już korporacja, czyli ZUS, mi na to nie pozwala.

Nie byłem na gali 4 stycznia, a nawet nie widziałem transmisji w telewizji przepełnionej reklamami, więc nie spieram się, która powinna być Świątek, a który Lewandowski, ale i tak jestem zadowolony, bo z tygodniowym wyprzedzeniem napisałem o Aleksandrze Mirosław i polskiej ścianie płaczu, która stała się ścianą sukcesów. Przewidziałem zwyciężczynię tak, jak kiedyś reżyser Janusz Zaorski odgadł kierunek przeprowadzki Jana Urbana do Pampeluny.

– Trzeba sobie w życiu jakoś radzić – rzekł góral, zawiązując but dżdżownicą. Tym dowcipem przechodzę do sznurowadeł. To one były bowiem najważniejsze w decydujących fragmentach pojedynku Hurkacza z Fritzem w United Cup. Najpierw Amerykanin pokazał nam swoje urwane i wziął pierwszy czas. W rewanżu, przy stanie 5:4 w trzecim secie, Polak zdjął buty i skarpety. I tak chytrze wykorzystał dodatkowy czas na sznurowanie, wyprowadzając rywala z równowagi. Niewiele to dało, bo Fritz poprawił sobie wiązanie buta w tie-breaku i finałowa zabawa skończyła się naszą porażką 0:2.

A skoro już jesteśmy przy wiązaniach, no to pora na skocznię, bo „ci, co skaczą i fruwają" na swój program przez tydzień zapraszali! Starsi Czytelnicy zapewne tę czołówkę „Zwierzyńca" pamiętają. Tak zaczynał się kultowy program TV dla młodszej i starszej widowni, w którym wspaniale opowiadał o „skoczkach" i ptakach nieodżałowany Michał Sumiński.

Tegoroczny Vierschanzentournee był u nas odbierany jak... Kopfschmerzentournee. Gdzie się podziali tamci skoczkowie? Tego nie wie nikt. Niby ci sami, a jednak nie ci sami. Czy buty za ciasne, czy języki w butach za krótkie, czy inna cholera.

Wracam do butów, bo w trakcie turnieju podniesiono głośno to, o czym mówiono od pewnego czasu po cichu. Ludzie z innych drużyn przyglądają się ostatnio... językom w butach Austriaków. Podejrzanie ukryte, czyli być może kolejna nowinka mająca dać przewagę nad rywalami?

Nasi nawet w czarodziejskich butach nie byli w stanie przez ponad tydzień wyjść z progu na czas i tak naprawdę to nie można się przyczepić tylko do jednego skoczka. Aż się prosi o sparafrazowanie zdania z kultowego filmu:

– Jak ty mnie teraz zaimponowałeś, Wąsek! Wąski, dobrze przylegający kombinezon gwarancją długiego lotu? Na razie jednak ciszej nad tą skocznią. A nawet czterema. Było, minęło...

I na koniec jeszcze małe wspomnienie poświąteczne. Rodzinna kwestia sylwestrowa, czyli rozmowa o lepieniu w aneksie kuchennym:

– Mam wreszcie dobrze przygotowane ciasto na paszteciki. Nie klei mi się do blatu.
– To tak jak gra naszej reprezentacji piłkarskiej – dorzuciłem z salonu.
I to byłoby na tyle, co i na przodzie, zanim wyeliminujemy Finlandię.


„Gorączka" ostatniej sobotniej nocy...

SPALONY NA NIEBIESKIEJ


Bogdan Nather

Szlaban na kasę

Wiceprezydent Gdańska Piotr Borawski w końcu walnął pięścią w stół i postanowił ukrócić samowolkę prezesa tamtejszego Stoczniowca, Marka Kosteckiego i jego popleczników. Przed kilkoma dniami władze Gdańska ogłosiły całkowite wstrzymanie wsparcia finansowego dla GKS-u Stoczniowiec. Tak drastyczna decyzja jest następstwem długotrwałego konfliktu o dostęp do lodowiska w hali Olivia, który doprowadził do kuriozalnej sytuacji, gdy derby Gdańska w hokeju zostały rozegrane w... Elblągu! Konkurencyjny klub Fudeko GAS Gdańsk musi tułać się po lodowiskach w Bydgoszczy, Malborku i Toruniu.

Przez wielu sympatyków hokeja na lodzie prezes Kostecki jest uważany za rzeźnika gdańskiego hokeja, bo jego decyzją nikt inny oprócz sportowców spod znaku Stoczniowca nie może korzystać ze wspomnianej hali Olivia. W czerwcu ubiegłego roku walne zgromadzenie Stoczniowca podjęło uchwałę o zakazie „prowadzenia działalności sportowej przez inne niż Stoczniowiec organizacje". Za jej dzierżawę Stoczniowiec rocznie płaci miastu oszałamiającą kwotę 6341,62 złotych brutto! Naprawdę, nie pomyliłem się w rachunkach, w końcu skończyłem w liceum klasę o profilu matematyczno-fizycznym. Niekorzystna dla „obcych" umowa została podpisana w 1998 roku i będzie obowiązywała aż do 2036 roku! Władze Gdańska nie mogą jej jednostronnie wypowiedzieć bez ryzyka długotrwałego sporu prawnego. Kto jest winny takiej kuriozalnej, wręcz idiotycznej sytuacji? Nie kto inny, jak właśnie Kostecki, który przed laty de facto podpisał umowę sam ze sobą! Reprezentował bowiem Stoczniowca i władze miasta, bo był wówczas wiceprezydentem Gdańska.

Włodarze Grodu Neptuna długo byli bezradni wobec panoszenia się szeryfa Kosteckiego, ale w końcu poszliy po rozum do głowy i sięgnęły po metodę „jak nie kijem, to pałką". Decyzja wiceprezydenta Borawskiego powoduje, że Stoczniowiec straci kilka milionów złotych, ponieważ wstrzymane zostaną nie tylko dotacje na sekcje hokeja, łyżwiarstwa figurowego i short tracku, ale również finansowanie prestiżowych wydarzeń sportowych, włącznie z planowanym na jesień Pucharem Świata w short tracku, który miał być kwalifikacją do igrzysk olimpijskich. Władze Gdańska zapowiedziały, że nie będą dawać im patronatu, ani ich promować.

W tej wojnie nie będzie zwycięzcy, bo przegra nie Kostecki czy władze miasta, lecz hokej na lodzie. Czy to jeszcze nie dotarło do 72-letniego działacza z Gdańska? Niechaj teraz pokaże wszystkim, jakim wybitnym jest menedżerem. Nie mam wątpliwości, że w gdańskim bagnie Sławomir Mrożek czy Stanisław Bareja mieliby pole do popisu.

JAKI PAN, TAKI KRAM

■ Firma Kram z 30-letnią tradycją z branży opakowań papierowych i kartonowych z polskim kapitałem została sponsorem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Ambasadorami marki zostali, brązowa medalistka olimpijska w szermierce Aleksandra Jarecka i kajakarz Przemysław Korsak.
Radosław Piesiewicz prezes PKOl powiedział PAP, że umowa została zawarta na lata 2025-2026 i ma charakter finansowy. Prezes firmy Kram Zbigniew Przybysz przyznał, że za decyzją o przystąpieniu do Rodziny Olimpijskiej „stał sport". – Każdy chce dołączyć do najlepszych. Chcemy reprezentować polski duch walki i zwycięstwa – zaznaczył. Natomiast szpadzistka Jarecka zauważyła, że w jej dyscyplinie nie ma zbyt wielu okazji, aby zostać ambasadorem marki lub pozyskać sponsorów.
Gospodarze konferencji wspomnieli, że do zimowych igrzysk pozostało tylko 395 dni. Wcześniej młodzi polscy sportowcy już za miesiąc wystąpią w gruzińskim Bakuriani (09-16 lutego) w Zimowym Olimpijskim Festiwalu Młodzieży Europy. Letnia wersja Festiwalu odbędzie się latem (20-26 lipca) w macedońskim Skopje.
Przypomnijmy, że nie tak dawno Orlen oświadczył, iż nie zamierza dalej wspierać PKOl-u. Wcześniej na taki krok zdecydowały się Tauron, Krajowa Grupa Spożywcza S.A., Enea S.A. PKP Intercity i Polskie Porty Lotnicze.

Sport a4aa8e7116

Tora! Tora! Tora!

Hideki Matsuyama w swojej ojczyźnie jest bogiem, a jego rodacy oszaleli na punkcie golfa. Kiedy jako pierwszy Azjata w historii wygrywał Masters, w Kraju Kwitnącej Wiśni zapanowała narodowa euforia. Teraz, nie bacząc na historyczne zaszłości, podbił Hawaje.


Hideki Matsuyama nie miał sobie równych na Hawajach.

Mimo ogromnej popularności i milionów dolarów na koncie nic się nie zmienił. Wciąż jest tym samym Hidekim, skromnym, wycofanym, nieśmiałym i dość tajemniczym. Grając, rzadko się uśmiecha, zwykle skrywając emocje za ciemnymi okularami. Często po mniej udanym uderzeniu „wypada" mu kij z ręki. Normalnie powinno to sygnalizować naprawdę zły strzał. Tutaj zwykle wychodzi na to, że grubo przesadził z negatywną reakcją, a w jego ocenie straszne zagranie okazuje się jednak całkiem dobre. Mimo ponad dekady jako zawodowiec, podróżujący i zwyciężający na całym świecie, 32-latek poza swoją ojczyzną udziela wywiadów tylko z tłumaczem, ponieważ jego angielski właściwie nie funkcjonuje. Po historycznym triumfie w Masters (2021), zamiast pławić się w luksusach w wynajętym prywatnym odrzutowcu, wracał do domu komercyjnym lotem z przewieszoną przez ramię Zieloną Marynarką – prawdopodobnie najbardziej pożądanym trofeum golfowym w tym Układzie Słonecznym. Kiedy w sierpniu 2022 roku nęcony był przez LIV Golf absolutnie abstrakcyjną górą pieniędzy szacowaną na 400 milionów dolarów, nie ugiął się i nie przyjął oferty. Włodarze saudyjskiej ligi wiedzieli, że wart jest każdych pieniędzy. Najpopularniejszy golfista Japonii i całej Azji, będącej gigantycznym rynkiem golfowym, wolał nic nie zmieniać i pozostać na PGA Tour.

Medalista olimpijski

Na swoim koncie posiada 11 wygranych PGA Tour i osiem Japan Golf Tour. Ma szczęście do turniejów organizowanych przez Tigera Woodsa, choć jak na razie jedynym trofeum wręczanym mu przez jego idola z dzieciństwa była statuetka tygrysa z łapą przytrzymującą glob, którą wywalczył podczas Hero World Challenge w 2016 roku. Po raz drugi wygrywał w turnieju Tygrysa w lutym ubiegłego roku, podczas Genesis Invitational. Mimo najniższej rundy finałowej zwycięzcy w historii rozgrywanego od 1926 roku turnieju, zainkasowaniu czterech milionów dolarów, pierwszego triumfu od 763 dni, i tak był lekko zawiedziony. – Odkąd zostałem zawodowcem, zwycięstwo w tym turnieju było jednym z moich celów – tłumaczył. – Po tym, jak Tiger został gospodarzem, ten cel stał się znacznie większy. Jestem trochę rozczarowany, że nie mogłem dzisiaj zrobić sobie z nim zdjęcia. Wszystko spowodowane było chorobą gospodarza, który trapiony grypą musiał wycofać się z rywalizacji w trakcie drugiej rundy i nie mógł osobiście gratulować triumfatorowi.

Latem Japończyk spełnił swoje wielkie marzenie, zdobywając wreszcie wyśniony medal olimpijski. Swoją przygodę z igrzyskami nie rozpoczął szczególnie dobrze. Najpierw z powodu zagrożenia epidemią wirusa Zika wycofał się z walki o medale w Rio, gdzie golf wracał na areny olimpijskie po ponad stu latach przerwy. W Tokio, gdzie z powodu tym razem prawdziwej epidemii Covid-19 rywalizowano na pustych arenach, zajął trzecie miejsce, by chwilę później przegrać w 7-osobowej dogrywce o brązowy medal! Swojego dopiął dopiero w Paryżu, na początku sierpnia zdobywając brązowy medal, którego tak blisko był w swojej ojczyźnie. Na Le Golf National Hideki finiszował dwa strzały za złotym medalistą Scottiem Schefflerem i jeden za zdobywcą srebrnego krążka, Tommym Fleetwoodem. W połowie sierpnia zdążył jeszcze sięgnąć po drugą wygraną w roku – FedEx St. Jude Championship.

Hawajski rekordzista

W ostatnią niedzielę nie miał sobie równych w turnieju The Sentry, gdzie prawo do gry zapewnili sobie tym razem mistrzowie z poprzedniego roku kalendarzowego oraz najlepszych 50 zawodników rankingu FedEx Cup. Hideki szalał od samego początku, grając kosmicznego golfa. Rundy 65-65-62-65 złożyły się na oszałamiający rezultat -35, który jest nowym rekordem 72-dołkowych turniejów PGA Tour! Matsuyama zanotował birdie na ostatnim dołku, co pozwoliło mu przejść do historii. – Czułem, że jeśli ostatni putt wpadnie do dołka, to będzie rekord – powiedział. – Jestem więc bardzo szczęśliwy, że to wpadło – dodał. Wyśrubował o jedno uderzenie poprzedni rekord należący do Camerona Smitha. Obecnie występujący w LIV Golf Australijczyk dokonał tej sztuki też na polu Plantation Kapalua Resort podczas Sentry Tournament of Champions w 2022 roku, gdzie stawili się wyłącznie mistrzowie z poprzedniego roku.

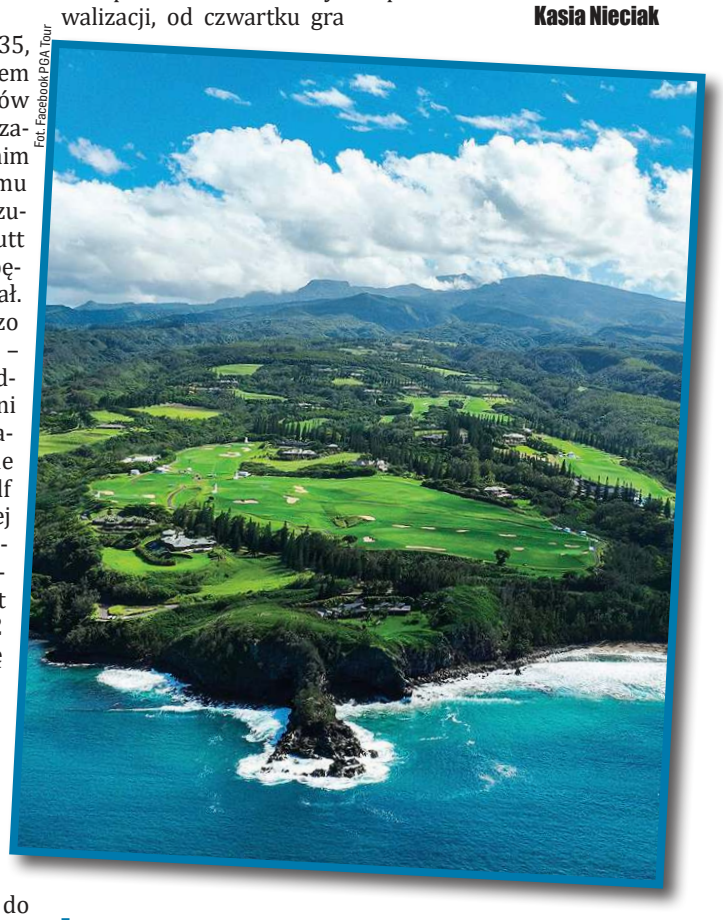
Tak naprawdę jedynym rywalem Japończyka był przez trzy ostatnie dni Amerykanin Collin Morikawa. Na 15. dołku w niedzielę zmniejszył przewagę do dwóch strzałów i nagle wydawało się, że może losy tytułu nie są jeszcze rozstrzygnięte. Hideki odpowiedział birdiem na następnym dołku. – Po prostu nigdy się nie poddał – podkreślał Morikawa. Matsuyama, który w przyszłym miesiącu skończy 33 lata, objął prowadzenie podczas piątkowej rundy i utrzymywał swoje ekspresowe tempo. Morikawa dorównał jego wynikom w piątek i sobotę, a do rundy finałowej przystępował ze stratą jednego strzału. Na koniec okazało się, że Japończyk wyprzedził go trzema uderzeniami. Był to jego trzeci triumf w czasie krótszym niż 12 miesięcy. – Miałem świetny okres poza sezonem. Zacząłem wszystko od nowa i grałem dobrze w tym tygodniu. To doskonały sposób na nowy początek – cieszył się zwycięzca. Koreańczyk Sungjae Im był trzeci, a Wenezuelczyk Jhonattan Vegas czwarty. Belg Thomas Detry, Szwed Ludvig Aberg i Kanadyjczyk Corey Conners podzielili się piątą pozycją.

Honolulu i Abu Dhabi

PGA Tour pozostaje w tym tygodniu na Hawajach, przenosząc się do Honolulu. Tym razem w pełnej stawce zawodników, z cutem po dwóch dniach rywalizacji, od czwartku gra toczyć będzie się w turnieju Sony Open in Hawaii, w Waialae Country Club. Rok temu po swoje drugie trofeum PGA Tour sięgał tam 30-letni Grayson Murray. Niestety, 25 maja 2024 roku problemy z alkoholem i depresją popchnęły tego wspaniałego zawodnika do samobójczej śmierci...

W Abu Dhabi rozegrana zostanie druga edycja Team Cup, będącego sprawdzianem potencjalnych zawodników drużyny europejskiej przed zbliżającym się Ryder Cup w Nowym Jorku. W meczu Europy Kontynentalnej przeciwko Wielkiej Brytanii wraz z Irlandią rywalizować będą od piątku dwie 10-osobowe drużyny. Kapitanami będą Francesco Molinari i Justin Rose. W pierwszej edycji tej imprezy (2023) Adrian Meronk, wówczas trzykrotny zwycięzca na DP World Tour, zdobył rozstrzygający punkt dla drużyny kontynentalnej, a później nie otrzymał dzikiej karty na rzymski Ryder Cup od kapitana Luka Donalda. Reszta jest historią. Niedzielna transmisja Team Cup od 7 rano na antenie Polsatu Sport 3. Wszystkie cztery rundy Sony Open w godzinach nocnych oglądać będzie można w Eurosporcie 2.

Kasia Nieciak


Fot. Facebook PGA Tour

W tak pięknych okolicznościach przyrody golfiści rywalizowali na Hawajach.